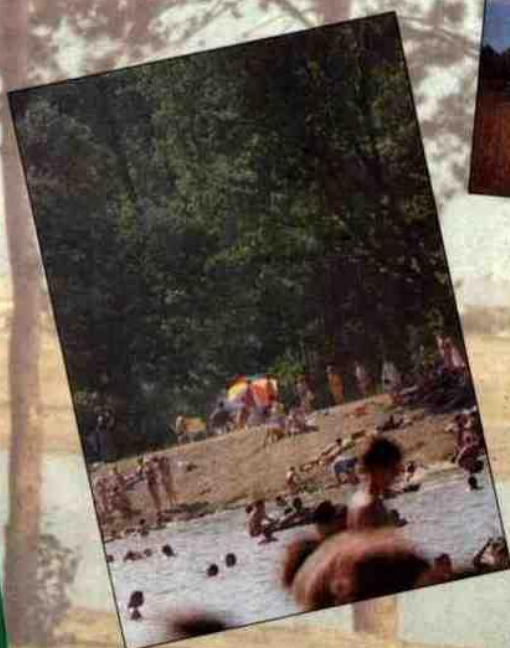
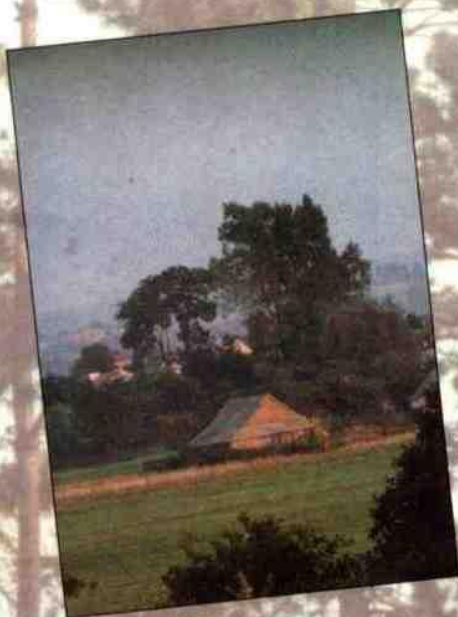


wrzesień '98

ISSN 1506-1086

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ TRZCIANY

Trzcionka



cena 2 zł

Bratkowice wczoraj i dziś ...

nr 7



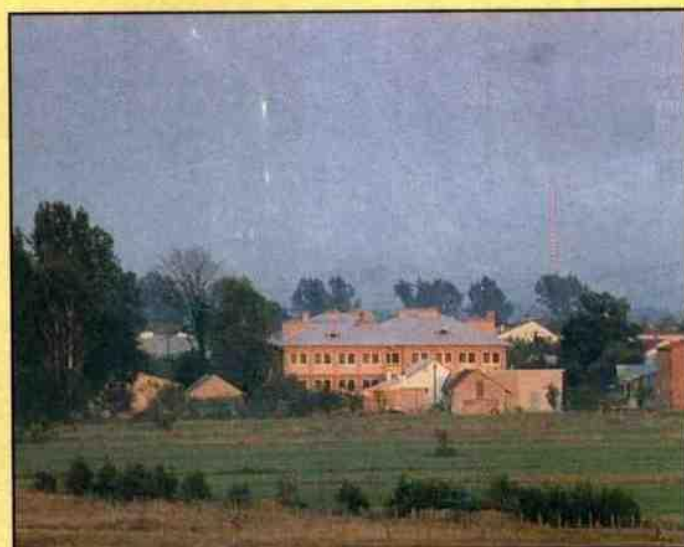
Kościół parafialny



Nowe budownictwo



Tym, którzy odeszli ...



Przedszkole w budowie



Weekend po bratkowsku



Nad zalewem

Fot. Z. Lis

*Wioska Bratkowice jest bardzo duża
Mieszkańcy wioski pracowici, ofiarni i zgrani,
Dla wspólnego dobra sił swych nie szczydzili,
Toteż dla swojej wioski tak dużo zrobili.*

(Z. Pomianek – Bratkowice)

Wybory samorządowe 11.X.1998 r.

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w sprawie podziału powiatów i województw na okręgi wyborcze oraz ustalenia liczby radnych wybieranych w każdym okręgu wyborczym jest wypełnieniem dyspozycji ustawowej zawartej w art. 211 ust. 1 pkt. 1 ustawy z dn. 16 lipca 1998 r. – Ordynacja wyborcza do rad gmin, rad powiatów i sejmików wojewódzkich (Dz.U. nr 95, poz. 602).

Wspomniana decyzja ustawowa przewiduje upoważnienie dla ministra właściwego do spraw administracji publicznej do określenia, po zasięgnięciu opinii właściwego wojewody i sejmiku samorządowego oraz Państwowej Komisji Wyborczej, podziału powiatów i województw na okręgi wyborcze oraz ustalenia liczby radnych wybieranych w każdym okręgu wyborczym.

Województwo Podkarpackie z siedzibą w Rzeszowie liczyć będzie 20 powiatów: bieszczadzki z siedzibą władz w Ustrzykach Dolnych, brzozowski, dębicki, jarosławski, jaśielski, kolbuszowski, krośnieński, leżajski, lubaczowski, łańcucki, mielecki, niżański z siedzibą w Nisku, przemyski, przeworski, ropczycko-sędziszowski z siedzibą władz w Ropczycach, rzeszowski, sanocki, stalowowolski, strzyżowski, tarnobrzeski.

Powiat rzeszowski liczyć będzie 10 okręgów wyborczych:

- | | | | |
|------------------------|-----------|------------------------|-----------|
| - Dynów miasto i gmina | 4 radnych | - Kamień, Sokółów Młp. | 8 radnych |
| - Błazowa, Lubenia | 6 radnych | - Krasne | 4 radnych |
| - Boguchwała | 7 radnych | - Świlcza | 6 radnych |
| - Chmielnik, Wyzne | 4 radnych | - Trzebownisko | 6 radnych |
| - Głogów Małopolski | 6 radnych | - Tyczyn | 4 radnych |

Łącznie do powiatu rzeszowskiego wybieramy 55 radnych, do Rady Gminy w Świlczy 24 radnych.

Zarząd Gminy w Świlczy uchwałą Nr 24/1/98 z dnia 11 sierpnia 1998 r. utworzył następujące okręgi wyborcze dla przeprowadzenia wyboru Rady Gminy w wyborach zarządzonych na dzień 11 października 1998

Nr okręgu wyborczego	Granice okręgu	Liczba radnych wybieranych w okręgu
1	Sołectwo Świlcza	4
2	Sołectwo Mrowla	2
3	Sołectwo Rudna Wielka	2
4	Sołectwo Przybyszówka	4
5	Sołectwo Bzianka	1

Nr okręgu wyborczego	Granice okręgu	Liczba radnych wybieranych w okręgu
6	Sołectwo Woliczka	1
7	Sołectwo Błędowa Zgł.	1
8	Sołectwo Dąbrowa	1
9	Sołectwo Trzciana	3
10	Sołectwo Bratkowice	5

Bratkowice – wczoraj i dziś

Bratkowice, to jedna z największych wsi w województwie rzeszowskim, licząca ponad 4 tys. mieszkańców, położona w odległości około 15 km na północny-zachód od Rzeszowa. Z trzech stron otoczona jest lasami, które zajmują 2212 km². Ogólna powierzchnia wsi wraz z polami uprawnymi, łąkami, lasami, pastwiskami i nieużytkami wynosi łącznie 4.696 km². Wieś rozciągnięta jest wzdłuż dróg biegnących ze wschodu i zachód, oraz od południa na północ. Leży nad rzeczką Czarna, zwaną niegdyś Łoziną. Wieś ma kształt nieforemny i ze względu na swoją długość (ok. 10 km) i rozległość, sąsiaduje z kilkoma innymi wsiami. Na zachód od Bratkowic leży wieś Czarna Sędziszowska i Krzywa, na południe Kłęczany, Trzciana, Dąbrowa i Świlcza, na wschodzie Lipie i Mrowla, od strony północno-wschodniej Budy Głogowskie i od północy Poręby Kupieńskie oraz Kupno.

Bratkowice dzielą się na przysiółki, do których zaliczyć należy: Blich, Bugaj, Cieniaki, Czekaj, Dąbry, Klepak, Koniec, Kopalina, Krzaki, Olszyny, Piaski, Przywary, Sitkówka, Skworeczka, Sośniny, Zapole i Zastawie.

Wieś jest w całości zelektryfikowana, zgazyfikowana i posiada własną sieć wodociagową, zasilaną przez dwie studnie głębinowe usytuowane w przysiółku – Dąbry. Wydajność dobową wodociągu wynosi 2000 m³. Bratkowicka sieć wodociagowa zasilą także sąsiednie miejscowości, takie jak: Trzciana, Dąbrowa, Kłęczany i Mrowla. Obecnie trwają prace przy budowie kanalizacji ściekowej dla wsi Bratkowice. Większość mieszkańców posiada całodobową łączność telefoniczną. Parafia rzymsko-katolicka istnieje tu od 1934 r. Wcześniej Bratkowice należały do parafii Mrowla.

Najstarszymi organizacjami społecznymi działającymi do dziś w Bratkowicach, są: Ochotnicza Straż Pożarna założona w 1906 r. i Ludowy Klub Sportowy „Bratek” założony w 1949 r. We wsi istnieją trzy szkoły podstawowe: nr 1 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w centrum wsi, nr 2 w części wsi – Czekaj i nr 3 im. Żołnierzy Armii Krajowej w części wsi Piaski-Koniec.

Bardzo dobrze rozwinięta jest sieć handlowa, która skupia kilkanaście prywatnych sklepów. Istnieje też kilka prywatnych zakładów usługowych, różnej branży. Ponad-

to w Bratkowicach działają: Urząd Pocztowy, Ośrodek Zdrowia, Filia Banku Spółdzielczego w Świlczy, piekarnia, przedszkole, prywatne składy materiałów budowlanych i opału oraz Zakład Wyrobu Mebli „Restol”. W centrum wsi stoi okazały Dom Strażaka, obok którego usytuowany jest pomnik poległych i pomordowanych w lipcu 1944 r. – partyzantów Armii Krajowej z Bratkowic.

Przy wjeździe do lasu, obok leśniczówki rosną okazałe dęby – pomniki przyrody, pamiętające bardzo odległe czasy. Niedaleko tego miejsca, na rzeczce Czarna, znajduje się niedawno utworzony piękny zalew, z którego korzystają w letnie dni mieszkańcy Bratkowic i okolicznych miejscowości. Zbiornik ma powierzchnię 18.400 m². W przyszłości przez Bratkowice przebiegać będzie autostrada A-4 ze wschodu na zachód.

Warto też wspomnieć o ciekawej historii Bratkowic. Otóż, wielu mieszkańców Bratkowic uważa, że nazwa ich wsi pochodzi od bartnictwa. Jest to jednak błędne przekonanie, gdyż z dostępnych źródeł historycznych wynika, że nazwa wywodzi się od nazwiska właściciela Bratkowic.

W pierwszej połowie XV wieku w Bratkowicach żył szeroko znany ród Sasów Bratkowskich. Założycielem i właścicielem Bratkowic

dokończenie na str. 4

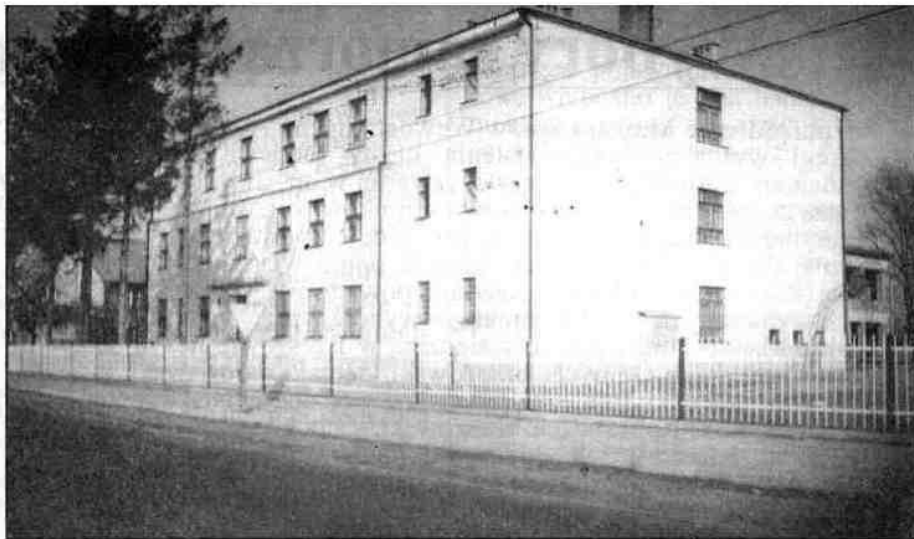
dokończenie ze str. 3

w XV wieku był BRATKOWSKY IWAN alias IWASKO (źródła podają dwa imiona), informację taką można znaleźć w „Aktach Grodzkich i Ziem z czasów Rzeczypospolitej Polskiej” wydanych w 1906 r. we Lwowie.

Nieporozumienie co do etymologii nazwy wsi Bratkowice wywodzi się stąd, iż istotnie na tym terenie w dawnych czasach było dużo lasów puszczańskich i wspaniale kwitł tu przemysł bartniczy. W wiekach XV, XVI i XVII bartnictwo w Bratkowicach stanowiło bardzo ważną gałąź gospodarki, dostarczało bowiem niezwykle ważnych produktów: miodu, jedynego znanego wówczas środka do słodzenia pokarmów, a zarazem surowca na napoje sycone oraz wosku – materiału na świece, źródła najjaśniejszego oświetlenia, świece używano także do celów obrzędowych.

We wschodniej części Puszczy Sandomierskiej do końca XIX wieku znajdowały się liczne królewskie żelazne. Na terenie, w którym dominowało bartnictwo były: „klucz raniżowski” z ośmioma wsiami i „dzierzawa bratkowska” z dziesięcioma wsiami. Teren ten jest do dziś gęsto zalesiony. Prace badawcze wykazały, że w Bratkowicach dokonywano wytopu żelaza z rudy darniowej. Mogło to być jeszcze w starożytności i w średniowieczu.

Najstarsze Bratkowice były osadą hutników, kowali, tkaczy i bartników. W pierwszej notatce o Bratkowicach spotykamy nazwę Donatowa Wola (Donatowa), która w 1352 r. otrzymała prawa magdeburskie. Była to duża osada, w której wyróżniono 14 wsi. Bratkowice były stolicą tej osady. Powierzchnia Bratkowic wynosiła wówczas 7.806 morgów, w tym 3.798 morgów lasów. W 1438 roku Bratkowice liczyły 2.075 mieszkańców i 450 domów. Bratkowice były królewską. Więcej niż połowa



Szkola Podstawowa Nr 1 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w centrum wsi Bratkowice. Fot. Wł. Kwoczyński

obszaru była zalesiona. Dowodem na to jest torf oraz grube zwaly drewna w nim, a także szczątki zwierząt leśnych. Po rozbiorach Bratkowice przeszły na własność skarbu Austrii, która drogą darowizny, czy też sprzedaży przekazała prawo własności Bratkowic na osoby prywatne. Jacy właściciele posiadali Bratkowice od samego początku nie udało się ustalić.

Jak pisze pani **Lucyna Pietraszek** w książce pt. „Zaczernie dawniej i dziś” – król Kazimierz Wielki z dniem 19 stycznia 1354 r. nadał olbrzymie dobra obejmujące również teren Donatowej (Bratkowic) **Janowi Pokosławicowi**, dziedzicowi Stróżysk w powiecie wiślickim i województwie sandomierskim. W dokumencie donacyjnym Jan ze Stróżysk herbu Półkoza (Połukoza), syn kasztelana krakowskiego nazwany został zasłużonym w odprawianiu poselstw do Tatarów. Zmarł około 1374 r. Przed śmiercią Jan Pokosławic przekazał swe dobra swemu średniemu synowi Janowi, zwanym później – Rzeszowskim. Dzięki darowiźnie ojca stał się nowym właścicielem Zaczernia, Świnczy

(Swilczy), Donatowej (Bratkowic), Donatowej Woli (Mrowli), Kamy szyna, Rudnej, Jasionki, Trzebowniska i Woli Wysokiej. Jan szowski zmarł 12 sierpnia 1450 roku we wsi Pirków, pochowany został w klasztorze św. Krzyża na Łysej Górze.

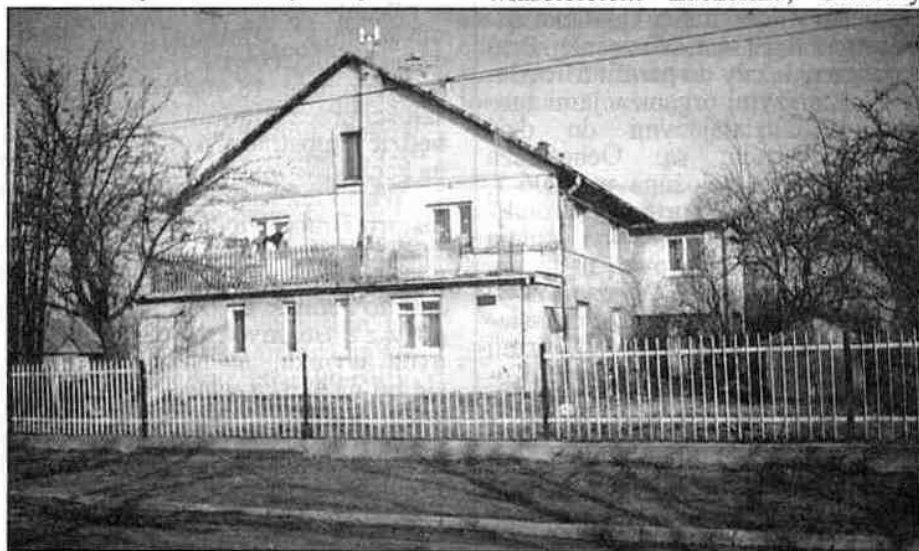
W swej książce pt. „Miasteczko” – **Franciszek Kotula**, jako właściciela Bratkowic wymienia hrabiego **Dominika Reya**. Hrabia ten podczas powstania listopadowego w 1831 r. utworzył legion cudzoziemski, w którym walczyli również chłopcy z Bratkowic (autor nie wymienia jednak nazwisk).

Ostatnimi właścicielami Bratkowic byli: Henryk Christiani Grabieński, Babecki, a po nich Doliński.

Historię wsi Bratkowice tworzyło wielu jej mieszkańców. Wielu z nich położyło spore zasługi w rozwoju kultury, oświaty i gospodarki. Na podstawie kronik szkolnych i informacji ustnych udało się ustalić, że pierwszym wójtem gminy Bratkowice był **Jan L.** (1871 – 1892), a po nim kolejno **Wincenty Przywara** (1892 – 1906), **Stanisław Lis** (1906 – 1927) i **Jan Szalony** (1927 do II wojny światowej). Funkcje sołtysów w od 1910 r. pełnili kolejno: **Piotr Zajac, Jan Zajac, Jan Lis, Jaku Darlak, Stanisław Bułatek, Jan Miśta, Zuzanna Surowiec, Józef Lis, Jan Kwoka** (30 lat) i c. 1991 r. – **Tadeusz Rogala**. Przewodniczącymi Gromadzkiej Rady Narodowej w Bratkowicach w latach 1955 – 1972 byli kolejno: **Stanisław Bednarz i Leon Bednarz**.

Bratkowice doczekały się monografii swojej wsi pt. „Bratkowice wczoraj i dziś”, którą wydał w 1996 r. na zlecenie Zarządu miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej.

Opr. Władysław Kwoczyński



Dom Nauczyciela w Bratkowicach. Fot. Wł. Kwoczyński

W Ludowym Klubie Sportowym „Bratek”

Ludowy Zespół Sportowy w Bratkowicach (taka była jego pierwotna nazwa) został założony w 1949 roku przez ówczesnego proboszcza bratkowickiej parafii – księdza **Edwarda Brodowicza**. Ksiądz ten, podczas okupacji hitlerowskiej prowadził działalność konspiracyjną w szeregach Armii Krajowej i z wiadomych względów występował pod zmienionymi personami, jako ks. **Jan Jakubowski**. Tuż po wyzwoleniu poszukiwany był przez Urząd Bezpieczeństwa, jednak bezskutecznie.

Historia powstania bratkowickiego klubu sportowego miała swój początek na... miejscowym pastwisku. Młodzi chłopcy pilnujący pasącego się bydła, mieli sporo czasu, zaczęli więc kopać piłkę, pierw zrobioną ze szmat, później nową... Przynosiło im to wielką radość do tego stopnia, że zaczęli rozgrywać mecze pomiędzy przysiółkami Bratkowic. Wielu z tych chłopców było wówczas ministrantami w miejscowym kościele parafialnym. Stąd też, przed każdą niemal mszą świętą, dużo dyskutowali na temat piłki nożnej, wynikach, rywalizacji itp. Rozmowom tym przysłuchiwał się mimowolnie ksiądz Edward Brodowicz. Niejednokrotnie osobiście obserwował grę chłopaków, a bezpośrednio po meczach razem dyskutowali na temat stylu gry, błędów i jak grać lepiej w przyszłości. Ksiądz Edward, widząc ogromny zapal chłopaków do gry w piłkę nożną, zaczął organizować mecze piłkarskie, a ich terminy ogłaszał po każdej mszy świętej.

Pierwsze zorganizowane mecze piłkarskie rozgrywane były latem 1949 r. na pastwisku w przysiółku Dąbry. Początkowo pomiędzy częściami wsi Klepak, Czekań i Sitków-

ka. Z czasem mecze rozgrywano pomiędzy drużynami z sąsiednich wsi. Założona i zarejestrowana w 1949 r. bratkowicka sekcja piłki nożnej, prowadziła rozgrywki w klasie „C”. W okresie zimowym, zawodnicy zbierali się w prywatnych domach, by pograć w szachy

„zabrudzone” przez bydło... i to wszystko spowodowało, że sportowcy zapragnęli mieć prawdziwy stadion sportowy. Na początku lat pięćdziesiątych, podjęto usilne starania o przydział działki i środków na ten cel. Przy znacznym poparciu ówczesnych władz samo-



Zawodnicy Bratkowickiego klubu sportowego „Bratek”. Fot. Z. Lis

lub tenisa stołowego. Wiele przy tym rozmawiali na temat przyszłych sezonów piłkarskich. Opiekunem i trenerem zawodników był ks. Edward Brodowicz, który w sierpniu 1950 r. ze względu na ciągłe poszukiwania przez UB, opuścił bratkowicką parafię, udając się do parafii w Sieniawie. Proboszczem w Bratkowicach był od 1945 roku. Sportowcy z trudem pogodzili się z odejściem księdza proboszcza, przez pewien czas nastąpił nawet zastój w działalności LZS-u, mecze piłkarskie nadal rozgrywano. Warunki do gry w piłkę były fatalne, nierówny teren, „boisko” ciągle

rządowych i związku piłkarskiego, udało się rozpocząć realizację tego cennego przedsięwzięcia, które służy bratkowiczantom (i nie tylko) do dziś. W 1953 r. w czynie społecznym, przy znacznym udziale mieszkańców wsi i samych sportowców, przystąpiono do budowy stadionu sportowego z prawdziwego zdarzenia. Przed rozpoczęciem budowy, podmokły wówczas teren zmeliorowano (wykopano rowy wokół stadionu). Przesunięto olbrzymie zwalę ziemi w celu wyrównania terenu. W tym samym roku, stadion z boiskiem do piłki nożnej, dwoma boiskami do piłki siatkowej, skocznią, rzutniami i prawie 400 metrową bieżnią lekkoatletyczną – był już gotowy do użytku. Dziś, jedynie płyta boiska do piłki nożnej nadaje się do użytku, pozostałe obiekty zarosły po prostu gęstą murawą. Na owe czasy, stadion ten, był jednym z pierwszych i najnowocześniejszych obiektów sportowych w województwie rzeszowskim.

Opiekunem – gospodarzem stadionu w pierwszych początkach jego funkcjonowania, był **Władysław Rogala**. W niedługim czasie po nim funkcję tę objął **Henryk Czachor**, który ze względu na istic rodzicielskie podejście do sportowców, nazywany był przez nich, po prostu „dziadkiem”. Ponadto, człowiek ten

dokończenie na str. 6



Prace członków Klubu „Bratek” przy porządkowaniu stadionu. Fot. Z. Lis

dokończenie ze str. 5

przez wiele lat bezinteresownie opiekował się stadionem, udostępnił nawet część swego domu na szatnię dla zawodników. Małżonka pana Henryka natomiast, dbała o to, by stroje dla zawodników były zawsze czyste, a prała je ręcznie przy pomocy blaszanej tary. Obydwoje państwo Czachorowie bardzo kochali sportowców i byli dla nich niezwykle tolerancyjni – może dlatego, że nie mieli własnego potomstwa. Sportowcy byli im wdzięczni za okazywane serce i bardzo często wyręczali ich w cięższych pracach

kie zawody sportowo – pożarnicze, zawody sprawnościowo – sportowe LOK, turniej gmin Swilcza – Boguchwała, oraz turniej wsi Bratkowice – Mrowla. Ponadto od wielu lat organizowane są liczne festyny ludowe, zabawy taneczne i inne lokalne imprezy. Ze stadionu korzysta także miejscowa młodzież szkolna, uczestnicząc tu w zajęciach lekcyjnych z wychowania fizycznego.

W 1969 r. przy LZS-ie zostaje założona drużyna piłkarska juniorów. W rozgrywanych meczach towarzyskich, chłopcy ci wygrali spotkania, np. z Mrowlą 14:1,

pawilonu sportowego. Fundamenty pod ten budynek wykonano w czynnie społecznym, przy ogromnym zaangażowaniu sportowców „Bratka”. W krótkim czasie w związku z brakiem środków finansowych, wznoszenie budynku przerwano. Staraniem Zarządu LZS-u w latach następnych otrzymano dalsze środki finansowe na budowę, ale słaba operatywność komitetu budowy pawilonu powoduje, że środków tych nie wykorzystano we właściwy sposób. Postawione mury stały dłuższy czas. Wreszcie w 1985 r., dzięki pomocy finansowej Rady Wojewódzkiej LZS w Rzeszowie oraz Urzędu Gminy w Swilczy, w krótkim czasie dokończono budowę pawilonu sportowego. W tym okresie, ze środków finansowych UG w Swilczy, zakupiono dla potrzeb LZS-u autobus „Autosan”. Wcześniej, wszystkie wyjazdy na mecze tzw. Wyjazdowe, pokrywane były przez Urząd Gminy. Dzisiaj sportowcy na własną stłkę wyjazdy wynajmują prywatny autobus, a wszelkie koszty z tym związane pokrywa także UG w Swilczy.

Aktualnie w pawilonie sportowym znajdują się pomieszczenia na szatnię dla zawodników gospodarzy i gości, pomieszczenie gospodarcze, pokój sędziowski, łazienka, świetlica. Część pomieszczeń LZS wdzierżawił panu **Krzysztofowi Ciszewskiemu** na sklep spożywczy i dla pani **Agnieszki Przywara** na Zakład Fryzjerski „Agnieszka”.

Funkcję prezesa LZS-u w 1986 roku obejmuje **Michał Cioch**, a w krótkim czasie po nim: **Andrzej Kwoka**, **Stanisław Stec** i **Tadeusz Kowal**. Od 1997 r. funkcję prezesa objął **Zbigniew Majka** oraz Zarząd w składzie: **Marian Warzocha** – wiceprezes, **Krzysztof Ciszewski** – wiceprezes, **Edward Lachcik** – sekretarz, **Zdzisław Przywara** – skarbnik i członkowie: **Władysław Dziędzic**, **Andrzej Bułatek**, **Żenon Rusin** i **Andrzej Lewicki**. Dzięki osobistym staraniom prezesa Zbigniewa Majki, w krótkim czasie wykonano następujące prace: wymieniono instalację elektryczną i wodną w pawilonie sportowym oraz pomalowano ściany, okna i drzwi w jego wnętrzu, zdrenowano płytę boiska sportowego, a także wykonano 55 ławek dla kibiców. Materiał na ławki zakupiono za pieniądze (2000 zł.) pochodzące ze sprzedaży dotychczas użytkowanego „Autosanu”. Ławki wykonali i zamontowali nieodpłatnie sportowcy „Bratka” pod bacnym okiem prezesa Zbigniewa Majki i jego zastępcy – **Krzysztofa Ciszewskiego**. Pozostałą część pieniędzy (1000 zł.) ze sprzedaży autobusu – Zarząd przekazał dyrekcji szkoły podstawowej nr 1 im. **Kardynała Stefana Wyszyńskiego** w Bratkowicach, na organizowaną tam siłownię.



Zmęczeni po emocjonujących rozgrywkach ..., Fot. Z. Lis

gospodarskich. Byli sportowcy wspominają ich dziś z łezką w oku. Funkcję gospodarza po śmierci Henryka Czachora pełnili kolejno: **Zbigniew Surowiec**, **Lesław Lis**, **Aleksander Wołowiec**, a obecnie – **Jan Warzocha**.

Prezesem Zarządu LZS-u w tym czasie był **Kazimierz Kwoka** – długoletni zawodnik, a później sędzia piłkarski. Sukcesy bratkowickich piłkarzy utrzymywały się wówczas na średnim poziomie, jak zawsze w sporcie były wznioły i upadki.

W 1971 roku funkcję prezesa objął **Stanisław Nosal**. To właśnie jego staraniem w 1974 r. na miejscowy stadion przywieziono i ustawiono duży kiosk typu „Ruch”, który służył odtąd, jako szatnia dla zawodników. W okresie tym, na bratkowickim stadionie sportowym, oprócz meczy piłkarskich, organizowane były różne imprezy sportowe, takie jak: spartakiada powiatowej służby zdrowia, międzywojewódz-

z Trzcioną 11:0, z Zaborowem 4:1. Juniorzy grali wówczas w klasie „B” i w 1971 r. zdobyli puchar przechodni województwa rzeszowskiego. Rok 1976 przyniósł awans seniorów do klasy „B”. Jednak rok 1977 jest największym sukcesem w historii bratkowickiego LZS-u – seniorzy awansują do klasy „A”. W 1978 r. prezesem LZS-u zostaje **Tadeusz Kowal**. W tym też roku drużyna seniorów ponownie przechodzi do klasy „B”.

W 1979 r. sponsorem LZS-u na krótki czas zostaje Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las” w Rzeszowie – Zakład Produkcyjny w Bratkowicach – Dąbry (od 1996 r. zakład ten już nie istnieje). LZS przyjmuje wówczas nazwę LZS „Las”. W 1986 r. LZS zmienia tę nazwę na: LZS „Bratek” – Bratkowice.

W 1979 r. funkcję prezesa obejmuje ponownie **Stanisław Nosal**. Pod jego przewodnictwem, jesienią tego roku rozpoczęto budowę tzw.

90 lat pod wodzą świętego Floriana

Aktualnie Ludowy Klub Sportowy „Bratek” w Bratkowicach zrzesza 55 członków, w tym 30, to drużyna juniorów. Sportowców wspiera duchowo miejscowy wikariusz – ksiądz **Andrzej Skupień**, który jest zagorzałym kibicem piłkarskim i... czynnym zawodnikiem „Bratka”. Na jednym z meczy piłkarskich w czerwcu bieżącego roku, rozegranym pomiędzy LKS „Bratek” – Bratkowice i LKS Świlcza – ksiądz Andrzej w kilkanaście sekund po wejściu na boisko, strzelił bramkę dającą zwycięstwo „Bratkowi”. Warto wspomnieć, że ks. Andrzej pochodzi z parafii Świlcza. Odkąd ksiądz Andrzej Skupień jest wśród bratkowickich piłkarzy, po prostu sprzyja im szczęście, bowiem w bieżącym roku, drużyna juniorów awansowała do klasy okręgowej. Jest to największy jak dotąd sukces juniorów „Bratka”. Seniorzy na razie grają w klasie „B”, ale w najbliższych latach zamierzają awansować do wyższej klasy, by w ten sposób uczcić 50-lecie założenia swojego Klubu, które przypada w 1999 r. Trenerami seniorów od 1993 r. są kolejno: **Marek Woźnica** i **Marian Warzocha**. Aktualne sukcesy „Bratka” nie byłyby możliwe bez ogromnego wysiłku i zaangażowania zarówno seniorów jak i juniorów, do których w szczególności należą: **Marian Warzocha, Janusz Gawel, Bogdan Szpond, Edward Lachcik, Rafał Kunysz, Paweł Chmaj, Andrzej Majka, Mariusz Sarna, Jacek Maksymiak, Tomasz Mytych** i wielu innych. Trenerem juniorów jest prezes **Zbigniew Majka**. To właśnie jemu ci chłopcy zawdzięczają swój awans do klasy okręgowej.

Przy LKS „Bratek” działa sekcja szachowa, którą kierują: **Andrzej Kozik** i **Tadeusz Słowik**. W tej jednak dziedzinie sportowcy nie odnoszą większych sukcesów. Po objęciu funkcji prezesa przez **Zbigniewa Majkę**, działalność „Bratka” znacznie się ożywiła, ale gdyby nie skromne dotacje Urzędu Gminy w Świlczy i miejscowego „Restolu”, a także środki z trudem wygospodarowane przez Zarząd LKS – wiele zamierzeń nie udało się zrealizować. W przyszłości Zarząd „Bratka” zamierza: wymienić pokrycie dachowe na pawilonie sportowym, wykonać nowe ogrodzenie wokół stadionu, wykonać 100 metrów odcinek bieżni, a także boisko do piłki siatkowej i kort do tenisa ziemnego.

Znając dotychczasowe zaangażowanie i upór w dążeniu do celu, zarówno prezesa jak i większości członków Zarządu Klubu sądzę, że ich ambitne plany i zamierzenia zostaną w pełni zrealizowane.

Władysław Kwoczyński

Pożary od najdawniejszych wieków niszczyły nasz kraj. Klęski żywiołowe tego typu nie omijały również Bratkowic. Znaczny wpływ na powstawanie i rozprzestrzenianie się pożarów miały materiały budowlane, z których stawiano domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze. Chaty chłopskie w Bratkowicach były najczęściej wznieszone z drewna a nierzadko z gliny, dachy zaś kryto strzechą lub gontem, co sprzyjało powstawaniu licznych pożarów. Tak, np., w 1890 r. w Bratkowicach spłonęło jednorazowo 18 budynków, w 1900 r. 26 gospodarstw z inwentarzem żywym, a w 1917 r. 29

Bratkowice zwołała zebranie mieszkańców, na którym postanowiono założyć ochotniczą straż pożarną. Na członków straży wówczas wpisało się 23 gospodarzy. Naczelnikiem wybrany został **Stanisław Lis** – wójt gminy. W niedługim czasie zakupiono materiał na mundury strażackie. Każdy strażak kupował mundur za własne pieniądze. Ze Lwowa sprowadzono hełmy, pasy i toporki.

Wybuch I wojny światowej przerwał działalność OSP w Bratkowicach. Wielu druhów zostało zmuszonych do pójścia na wojnę, wielu też nigdy z niej nie powróciło. W 1922 r. przystąpiono do



Członkowie OSP Bratkowice, Fot. Z. Lis

gospodarstw podczas jednego pożaru.

Wzrastająca gwałtownie liczba pożarów, bezradność ludzi w walce z tym groźnym żywiołem, a także brak podstawowego sprzętu gaśniczego spowodowały, że już wtedy zaczęto myśleć o założeniu straży ogniowej. Wójtem Gminy Bratkowice w tym czasie był **Józef Szalony**. Za jego to kadencji zakupiono pierwszą sikawkę z pompą, którą można było doczepiać do wozu konnego lub popychać ręcznie. Było to jednak bardzo uciążliwe, dlatego dorobiono do niej dwa koła przednie tak, że można było zaprzęgać konie i jechać do pożaru.

Po skończonej kadencji wójta **Józefa Szalonego**, jego miejsce zajął **Stanisław Lis**. On to w 1906 r. przyczynił się do wybudowania pierwszej prowizorycznej remizy do przechowywania sprzętu gaśniczego. W tym też roku Rada Gminy

reorganizacji straży, którą na gminnym zebraniu ponownie powołano do życia. Jej prezesem został **Stanisław Lis**. Straż liczyła 26 członków. W skład Zarządu OSP weszli: **Józef Szalony** – wiceprezes, **Józef Wdowik** – naczelnik, **Stanisław Gniewek** – sekretarz, **Jan Zajac** – skarbnik.

W 1924 r. OSP z PZU otrzymała przenośną sikawkę z pompą, do której dorobiono czterokołowe podwozie. Pod koniec sierpnia 1925 r., w drugiej połowie wsi Klepak-Czekaj, **Jan Zajac** (zastępca wójta gminy) założył straż nr 2. Od tej pory w Bratkowicach działały już dwie OSP. Do straży tej zapisało się 19 gospodarzy, którzy 25 sierpnia 1925 r. wybrali spośród siebie Zarząd w składzie: **Jan Zajac** – prezes, **Wincenty Przywara** – wiceprezes, **Józef Cioch** – skarbnik.

W 1927 r. wielu młodych ludzi z Bratkowic emigruje do Ameryki
dokończenie na str. 8

dokończenie ze str. 7

w poszukiwaniu pracy, a wśród nich także członkowie bratkowickiej OSP. Straż trzeba było ponownie reorganizować. Przybyło ponad 20 nowych członków. Naczelnikiem został **Jan Lis s. Kazimierza**, jego zastępcą **Antoni Wojton**, a sekretarzem **Walenty Gniewek**. W 1928 r. straż nr 2 z PZU otrzymała przenośną sikawkę ręczną, do której miejscowy kowal – **Walenty Lachcik**, dorobił czterokołowe podwozie. Rok później Bratkowice z PZU otrzymują 2 beczkowsy, które przekazano obu jednostkom.

W 1933 r. wybrany zostaje nowy Zarząd OSP. W jego skład weszli: ks. **Julian Bąk** – prezes, **Jan Lis s. Kazimierza** – naczelnik, **Walenty Gniewek** – sekretarz, **Antoni Wojton** – skarbnik, **Tomasz Orzech** – gospodarz.

W 1934 r. OSP zakupiła jedną obligację pożyczki narodowej, za którą wykonała sztandar organizacyjny z wizerunkiem św. Floriana. Sztandar ten został poświęcony w maju tegoż roku przez ks. Juliana Bąka. W 1935 r. ks. Julian Bąk rezygnuje z funkcji prezesa OSP, tłumacząc się brakiem wolnego czasu (obowiązki proboszcza, nauka religii w szkole itp.). W tej sytuacji prezesem zostaje **Jan Bułatek**. W kwietniu tegoż roku, na wniosek wójta gminy w Świlczy – **Józefa Gašiora**, przystąpiono do zjednoczenia obu jednostek OSP w jeden oddział i pod jednym wspólnym Zarządem. Wybrano też nowy Zarząd OSP. Prezesem został **Józef Zajac**, a **Jan Lis s. Kazimierza** naczelnikiem.



Na ćwiczeniach, Fot. Z.Lis

Wybuch II wojny światowej uniemożliwił dalszą działalność OSP. Przez okres okupacji sztandar OSP przechowywany był w zabudowaniach **Stanisława Rogali**, a pieczętki i dokumenty w mieszkaniu **Jana Reguly**. W sierpniu 1944 r. przeszedł front. W wyniku ostrzału artyleryjskiego wojsk nie-

mieckich i sowieckich we wsi spłonęło ponad 50 budynków, w tym plebania. Niemcy z bestialski sposób zamordowali 9 partyzantów AK z Bratkowic.

Po wyzwoleniu straż ponownie wznowiła swoją działalność.



Tacy też zdobywają laury, Fot. Z. Lis

W przysiółku wsi Sitkówka w 1955 r. wybudowano remizę strażacką ze świetlicą. W niedługim czasie dobudowano do niej 18-metrową suszarnię węży. W tym okresie OSP otrzymuje z PZU motopompę M-800 a z KPSP w Rzeszowie motopompę „Leopolia” i samochód „Dodge” do przewozu sprzętu i załogi. W 1963 r. strażacy budują pierwszy sztuczny zbiornik wodny do celów gaśni-

W niedługim czasie KWSP w Rzeszowie przekazuje do OSP samochód bojowy Star-26 GBAM.

Spółeczeństwo Bratkowic doceniło dotychczasową ofiarność i zaangażowanie strażaków w sprawy wsi fundując im sztandar organizacyjny, którego wręczenie odbyło się 5 sierpnia 1973 r.

Jednostka w swojej długoletniej działalności osiągnęła bardzo wiele sukcesów, zarówno we współzawodnictwie pomiędzy jednostkami OSP, jak również w sporcie pożarniczym, zajmując czołowe lokaty. Członków tej organizacji zawsze widać było we wszystkich inicjatywach i działaniach na rzecz wsi. Na wyposażeniu OSP znajdują się obecnie dwa samochody pożarnicze: Tatra – GCBA 6/32 i Żuk – LGM do przewozu załogi i sprzętu.

Wszystkie dotychczasowe osiągnięcia i sukcesy złożyły się na to, że w 1995 r. OSP została włączona do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

Prowadzi także kronikę, która w 1994 r. na I Ogólnopolskim konkursie Kronik OSP w Grudniaku została wyróżniona I miejscem w kraju za rzetelne dokumentowanie faktów i ciekawą oprawę plastyczną. Ta sama kronika w 1995 r. zajęła I miejsce na I Wojewódzkim Przeglądzie Kronik OSP w Rzeszowie.

W 1996 r. jednostka obchodziła 90-lecie swojej działalności. Z tej okazji Zarząd OSP postarał się o wydanie monografii wsi „Bratkowice wczoraj i dziś”, wykonał pamiątkową tablicę oraz zakupił figurkę

czych. Rok później Kopalnia Węgla Kamiennego w Bytomiu przekazuje OSP samochód gaśniczy „Chevrolet”.

W 1966 r. wybrany zostaje nowy Zarząd OSP. Jej prezesem jest od 1968 r. do dziś **Jan Kwoka**. 12 lutego 1966 r. na walnym zebraniu Zarząd OSP podejmuje

SW. FLORIAN, KWIĄT UMIESZCZONO W
wnęce frontowej ściany Domu Stra-
żaka.

Pomimo aktywnej działalności prewencyjnej, tylko w 1997 r. we wsi powstały 4 pożary. Ich przyczyną była zwykła ludzka bezmyślność i nieostrożność. Oprócz tego, OSP udzieliła pomocy w gaszeniu 5 pożarów w gminie: w Świlczy (2 razy), Woliczce, Trzcianie i Rudnej Wielkiej. W 1997 r. strażacy uczestniczyli w usuwaniu skutków lipcowej powodzi w gminie Borowa. Dla porównania dodać należy, że w analogicznym okresie 1996 r. w Bratkowicach powstało 2 pożary, a strażacy wyjeżdżali do dwóch pożarów poza obszarem gminy (pożar kościoła w Rzeszowie i stodoły w Niechobrzcu).

Bratkowicka OSP liczy obecnie 71 członków czynnych, 20 członkiń Żeńskiej Drużyny Pożarniczej i 42 członków wspierających. Od 1996 r. jednostką kieruje Zarząd

SP w składzie: **Jan Kwoka** – prezes, **Jacek Piątek** – I wiceprezes, **Jan Górski** – II wiceprezes, **Tadeusz Bednarz** – naczelnik, **Edward Gredysa** – zastępca naczelnika, **Mieczysław Leja** – sekretarz, **Jan Rogala** – skarbnik, **Władysław Jucha** – gospodarz i **Władysław Pięta** – członek.

Do wyróżniających się podczas akcji gasniczych i w pracy społecznej drużów (oprócz bardzo aktywnego składu Zarządu OSP), należą: **Mieczysław Pięta, Mieczysław Przywara, Marek Rządyczka, Jan Gredysa, Piotr Jucha, Tadeusz Zajac, Janusz Surowiec, Robert Selwet, Bogdan Jucha, Stanisław Surowiec, Zbigniew Bulatek, Bolesław Lis, Robert Kwas** i wielu innych.

Piękny i funkcjonalny Dom Strażaka jest wizytówką wsi i jednostki o ciekawej historii i chlubnej tradycji. Dziewięćdziesiąt lat tej działalności podsumować można słowami ostatniej zwrotki wiersza pt. „Nasza bratkowicka straż”: „*Niech dalsze dzieje naszej straży się toczą,*

Niech św. Florian otacza nas swym żarem i pomocą,

Niech godnym św. Floriana będzie każdy z nas,

Niech rozstawia się nasza bratkowicka straż”.

Tekst i fot. Władysław Kwoczyński

ZEZEM

Lecąc na łopatkach, nie dostaniesz po pośludkach.

X

Władza – wielkie pieniądze, wielkie gadanie, małe nic.

X

Kup telefon komórkowy żonie – nie będzie siedzieć na telefonie

(d)

„... by czas nie zaćmił i niepamięć”

17 dni mojej kampanii wrześniowej 1939 roku.

Wupalną niedzielę 27 sierpnia 1939 roku z rąk specjalnego gońca otrzymałem kartę mobilizacyjną, zgodnie z którą w jak najkrótszym terminie miałem się zgłosić w jednostce wojskowej w Rzeszowie. Od niecałego roku byłem żonaty, a moja żona Stefania była w ostatnim miesiącu ciąży, co dodatkowo sprawiło, że wyjazd na mobilizację był dla mnie, mojej żony i całej rodziny bardzo ciężkim przeżyciem. Ja, jak i większość mieszkańców Trzciany nie byłem całkiem pewny, że wojna jest nieunikniona, a uprawiana przez rząd propaganda pod hasłem „nie oddamy guzika od płaszcza” sprawiła, że nie zdawałem sobie sprawy z tragizmu sytuacji politycznej i militarnej Polski. Po serdecznym i bardzo bolesnym pożegnaniu z moją żoną i rodziną, rano 28 sierpnia 1939 roku znalazłem się na dworcu kolejowym w Rzeszowie, gdzie od oficera informacyjnego dowiedziałem się, że mam się zgłosić do wsi Zwięzycza koło Rzeszowa.

Po zameldowaniu się w Zwięzyczy otrzymałem umundurowanie, uzbrojenie, konia i przydział do 20 Pułku Ułanów, którego dowódcą został płk Kunachowicz. Wychoząc z wojska w 1938 roku miałem stopień plutonowego, który otrzymałem po ukończeniu Szkoły Podoficerskiej w 6 Pułku Strzelców Konnych w Żółkwi koło Lwowa. Dowódcą brygady, w skład której wchodził 6 PSK w Żółkwi był gen. Przywłocki, z którym los zetknął mnie później w pierwszych dniach wojny. Do wojska zgłosiłem się jako ochotnik w wieku 18 lat. Po odbyciu służby wojskowej chciałem wstąpić do policji, do której przyjeżdżałem 1.9.1939r. Na zgrupowaniu w Zwięzycy zostałem awansowany do rangi sierżanta oraz mianowany dowódcą plutonu. Moje uzbrojenie składało się z jednostrzałowego karabinku ułańskiego typu „Mauzer”, pistoletu ręcznego i szabli. Do karabinku i pistoletu otrzymałem naboje zapasowe, które przechowywałem w trzech skórzanych ładownicach noszonych przy pasie. Jako dodatkowe wyposażenie otrzymałem łopatkę saperską i maskę przeciwgazową.

Po szybkim i sprawnym sformowaniu pułku liczącego ponad 1000 żołnierzy i oficerów, następnego dnia załadowano nas do pociągu wojskowego „eszelonu” i wyruszy-

liśmy pod granicę polsko-niemiecką. Docelowym miejscem w naszej podróży było miasto Wieluń, położone pomiędzy Częstochową, a Sieradzem. Wszystkie tory kolejowe idące od Rzeszowa na zachód były bardzo zatłoczone, dlatego wyruszyliśmy drogą okrężną przez Lwów, Łuck, Brześć, Warszawę, Głowno i rano 31 sierpnia znaleźliśmy się w Wieluniu. Do granicy polsko-niemieckiej było 20 kilometrów.

Nasz pułk o 10 rano zaczął się przygotowywać do wyładowania z eszelonu. Kiedy opuściliśmy pociąg, nad granicy nadleciały 4 niemieckie duże samoloty, które przeleciały nad nami, kilka kilometrów dalej zawróciły i zbliżywszy się do nas rozpoczęły straszliwy ostrzał naszego transportu z karabinów maszynowych i działek. Widząc, co się dzieje, wszyscy żołnierze rozpoczęli gwałtowną ucieczkę z pociągu ratując życie. Nalot ten kosztował życie 6 żołnierzy, zostało zabitych ponad 30 koni. Na swoich stanowiskach pozostała obsługa działek przeciwlotniczych i ciężkich karabinów maszynowych, które tak skutecznie ostrzelały samoloty niemieckie, że jeden samolot został strącony, a jego 4-osobowa załoga dostała się do niewoli. Wtedy po raz pierwszy widziałem niemieckich żołnierzy oraz doświadczyłem, jaką to potęgą w tej wojnie będzie lotnictwo.

W tym dniu nasz pułk rozlokował się na wyznaczonym terenie, a my zostaliśmy dozbrojeni. Co szósty żołnierz miał angielski karabin przeciwpancerny z długą lufą (bardzo skuteczny), na co trzeciego żołnierza przypadał pistolet maszynowy, i na 6 żołnierzy był przydzielony ręczny karabin maszynowy. Oprócz tego, pułk miał na swym uzbrojeniu działa przeciwpancerne oraz ciężkie karabiny maszynowe. W Wieluniu stacjonowało wtedy 5 pułków, tworzących brygadę, w skład której wchodziły 4 pułki ułanów i 1 pułk artylerii ciężkiej. Dowódcą brygady był wspomniany przeze mnie wcześniej gen. Przywłocki, z którym wielokrotnie zetknąłem się w czasie mojej służby wojskowej w Żółkwi.

Ranek 1 września rozpoczął się dla nas tragicznie. Już przed 5-tą rano nad naszą brygadą nadleciało 96 samolotów niemieckich i rozpoczęło długotrwałe bombardowanie oraz ostrzeliwanie naszych pułków. Po rozpoczęciu nalotu wraz z wieloma kolegami uciekliśmy do pobliskiego

dokończenie na str. 10

dokończenie ze str. 9

lasu, gdzie przeczekaliśmy do końca nalotu. Jego skutki były tragiczne, a największe straty w ludziach i sprzęcie poniósł 4 szwadron naszego pułku, mój szwadron tak wiele nie ucierpiał. Po powrocie z ukrycia rozpoczęło się liczenie ofiar i strat w sprzęcie, a o godzinie 15 po południu wszystkie pułki były gotowe do walki.

Wieczorem nasza brygada otrzymała rozkaz wycofania się w kierunku Warszawy. Przez 7 dni w ciągłych walkach i potyczkach, mając zmienne szczęście, wycofaliśmy się na północny wschód, a potem na wschód w kierunku Warszawy i 8 września znaleźliśmy się nad Bzurą, w okolicach miasta Kutno. Nie pamiętam nazw miejscowości, przez które przechodziliśmy w czasie naszego wycofywania się. Kiedy przeciwnik nam stawała piechota lub kawaleria niemiecka, my byliśmy w tych walkach górą, ale przeciwni czołgom i samolotom nie mieliśmy żadnych szans i wtedy nie pozostawało nam nic innego jak się wycofywać. Pamiętam jednak, że nasza artyleria przeciwpancerna i przeciwlotnicza rozbiła wiele czołgów i straciła kilka samolotów wroga. Wtedy był odczuwalny ogromny brak wsparcia ze strony polskiego lotnictwa, które wspomagałoby nas przy zmasowanych nalotach niemieckich samolotów. W mojej pamięci utkwiło mi miasto Warta nad rzeką Wartą, za Sieradzem, gdzie w czasie naszego wycofywania się doszło do większej potyczki z Niemcami, a także dlatego, że w miejscowości tej był dość duży szpital dla psychicznie chorych, którzy wtedy pouciekali ze szpitala i zatarasowali nam drogi odwrotu. Wielu z nich popełniło samobójstwo, skacząc do mostu do rzeki Warty. Jak już wspominałem, około 8 września znaleźliśmy się koło Kutna, gdzie również w tym samym czasie niedaleko od nas zgrupowała się armia gen. Kutrzeby. W tych okolicach połączyły się dwie siły wojska polskiego, bo było tam w sumie 16 pułków kawalerii i 6 pułków artylerii ciężkiej. Nasz pułk zajął wyznaczoną rubież i zaczęliśmy się przygotowywać do bitwy z nadciągającymi wielkimi siłami niemieckimi.

Do 12 września byliśmy przygotowani na nadejście Niemców; nasz pułk był dobrze okopany i gotowy do czekającej nas walki. Straszliwa bitwa, w której brałem udział trwała 3 dni. Walki były zacięte, kilka razy doszło do starć na białą broń i wtedy Niemcy ratowali się ucieczką, co do dzisiaj wspominam z satysfakcją, ale wtedy i wcześniej przeżyłem wiele chwil trwogi i strachu.

Już drugiego dnia wiedzieliśmy,

że Niemcy dzięki swej przewadze pancernej i lotniczej rozbiją nas i pułkownik Kunachowicz na odprawie powiedział, że jeśli zostaniemy rozbiti, to każdy żołnierz ma obowiązek stawić się w punkcie zbiorczym, na który pułkownik wyznaczył lasy Moszczęga. Trzeciego dnia ja i kilku moich kolegów znaleźliśmy się w lesie obok leśniczówki, w której przebywał pułkownik Kunachowicz na krótkim odpoczynku. Na tę leśniczówkę niedługo po naszym przybyciu napadła bardzo duża grupa niemieckich żołnierzy i wywiązała się między nami zażarta walka. Przewaga Niemców była znaczna, ale walczyliśmy z determinacją aż do chwili, kiedy pułkownik został ciężko ranny. Seria pistoletu maszynowego rozpruła mu brzuch. Zginęła nas prawie połowa, a ja wtedy z kilkoma kolegami uciekłem do lasu ratując swoje życie. Niemcy nie ścigali nas daleko, może z kilometr, ale dalej do lasu nie poszli.

Następnego dnia zostałem tylko z dwoma kolegami z moich stron, **Walentym Gilem** z Raclawówki i **Władysławem Tereszkiwiczem** z Woli Rafałowskiej. Z lasu wydośćaliśmy się w trójkę do jakiegoś folwarku. Tam dowiedzieliśmy się, że nasze mocno rozbite pułki wycofują się szybko w kierunku Warszawy, a wokół są już Niemcy i nie mamy szans, aby przedostać się do lasów Moszczęga. Po naradzeniu się z moimi kolegami i upewnieniu się wśród miejscowej ludności, że wokół są Niemcy, postanowiliśmy wracać do swoich domów. Stwierdziliśmy, że dla nas ta część walki z Niemcami została zakończona.

W folwarku poprosiliśmy o cywilne ubrania i jedzenie, bo byliśmy bardzo głodni. Broń i mundury zostawiliśmy do przechowania. Nasze konie wcześniej zostawiliśmy pomiędzy stogami siana kryjąc się przed nimi, bo kiedy nas widziały, nie chciały od nas odejść – takie były nam wierne.

W folwarku dla mnie i jednego z moich kolegów znaleziono cywilne ubranie i buty, dla drugiego zabrakło i musiał zostać w mundurze. Postanowiliśmy zostać w tej okolicy kilka dni, aż Niemcy przesuną się z frontem na wschód. Przez cztery dni pomagaliśmy okolicznym chłopom kopać ziemniaki, a piątego dnia wyruszyliśmy w kierunku Rzeszowa.

Nie zachowując szczególnej ostrożności znaleźliśmy się we trzech na drodze, gdzie nagle niespodziewanie nadjechał motocykl niemiecki z trzema żołnierzami uzbrojonymi w karabin maszynowy. Niemcy pomimo naszych tłumaczeń, że nie jesteśmy żołnierzami widząc na jednym mundur wzięli nas do niewoli.

Zostaliśmy zaprowadzeni do pobliskiej miejscowości, której nazwy nie pamiętam i tam zamknięto nas w

żydowskiej boznicy. Było tam też zamkniętych wiele okolicznych rodzin żydowskich i kilkunastu żołnierzy polskich wziętych do niewoli. Co kilka godzin my, żołnierze, byliśmy wypuszczani na spacer po placu obok bóżnicy. Żydzi byli cały czas zamknięci. W czasie tego spaceru zauważyliśmy, że pilnujący nas niemieccy żołnierze co jakiś czas odchodzą od kolegów palić papierosa, nie zwracając na nas uwagi. Po naradzeniu się, wszyscy polscy żołnierze postanowili uciec w czasie tego spaceru następnego dnia, korzystając z nieuwagi Niemców. Ucieczka miała się odbyć między gęsto usytuowane zabudowania wokół bóżnicy. Drugiego dnia niewoli, na południowym spacerze, kiedy Niemcy poszli na papierosa, rzuciliśmy się do ucieczki, ale udało się uciec tylko sześciu jeńcom. Niemcy widząc naszą ucieczkę zaczęli do nas strzelać z pistoletów maszynowych. Kilku żołnierzy zastrzelili, resztę wróciła do bóżnicy. Jednym z sześciu szczęśliwców, którym udało się ucieczką byłem ja. We wsi, dobrze ukryci, przeczekaliśmy do nocy, a potem podzieliliśmy się na dwie grupy: trzej poszli w swoim kierunku, a ja z Gilem i Tereszkiwiczem wyruszyliśmy w kierunku Rzeszowa.

Nauczeni przykrym doświadczeniem zachowaliśmy daleko posuniętą ostrożność i szliśmy najczęściej nocami, lub jeżeli to były dobrze zalесione tereny, gdzie nie widziano Niemców, maszerowaliśmy też w dzień.

Któregoś kolejnego dnia naszego marszu znaleźliśmy się w lasach koło Starachowic, gdzie ku naszemu zdziwieniu zobaczyliśmy wywiezione do lasu bale mocnych materiałów krawieckich. Ja wziąłem dla siebie bal pięknego, białego jedwabiu, który miał być prezentem dla mojej żony.

Otrzymane w folwarku buty oficerki, o których wcześniej wspominałem, były na mnie za ciasne, tak że po dwóch dniach marszu wyrzuciłem je i szedłem boso, przez co moje nogi były tak poranione, że nie mogłem dalej iść.

Znaleziony w starachowickich lasach jedwab musiałem wykorzystać do owinięcia poranionych nóg, mając nadzieję, że do domu przyniosę jeszcze dość dużo. Jednak pomyliłem się i do domu nie przyniosłem nic, natomiast moje nogi po owijaniu jedwabiem były w dużo lepszym stanie i mogłem kontynuować marsz. W dziewiątym dniu naszej wędrówki znaleźliśmy się za Wisłą, w miejscowości Stale koło Tarnobrzega, gdzie zostaliśmy nakarmieni i przenocowaliśmy. Dziesiątego dnia wędrówki wyruszyliśmy na ostatni etap. Idąc lasami dotarliśmy w tym dniu do

Bratkowic, gdzie w lesie spotkaliśmy mojego znajomego gospodarza Jana Grzesika, który wracając z drzewem przywiózł nas do Trzciany.

W czasie tej dziesięciodniowej wędrówki spod Kutna do Trzciany spotkaliśmy bardzo wielu dobrych i życzliwych nam ludzi, którzy dali nam jeść, przyjmowali nas na nocleg, pomimo, że sami niewiele mieli. W domu czekała na mnie żona z synem, który urodził się pierwszego września o piątej rano. Radość z mojego powrotu była ogromna, ale dręczyła nas świadomość przegranej wojny i bliżej nieznanych losów, jakie miała nam przynieść niemiecka okupacja.

W czasie pożegnania się z moimi kolegami Walentym Gilem i Władysławem Tereskiewiczem, którzy poszli do swoich domów, postanowiliśmy wykorzystać naszą wojskową wiedzę i doświadczenie w partyzantce mając pewność, że taka niedługo powstanie.

W Batalionach Chłopskich byłem partyzantem w stopniu starszego sierżanta a jako instruktor wojskowy szkoliłem okolicznych partyzantów.

Gdy wspominam tamten czas uświadamiam sobie, jak wiele miałem szczęścia w czasie kampanii wrześniowej i podczas okupacji, za co Bogu serdecznie dziękuję.

Jan Stawarz

W rocznicę wrześniową

Tablice w holdzie tym, którzy zginęli
(Trzciana, Rudna Wielka),



Z nowym rokiem szkolnym

w Zespole Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii w Trzcianie

W związku z planowanym odejściem na emeryturę długoletniego dyrektora ZSBW MiW mgr **Józefa Mieszkowicza**, Wojewoda Rzeszowski mgr **Zbigniew Sieczkoś**, wydał Zarządzenie w dniu 9 czerwca 1998 r. o powołaniu Komisji Konkursowej w celu przeprowadzenia konkursu na stanowisko dyrektora Zespołu Szkół.

W skład Komisji Konkursowej weszli: **Marian Drzał** – przedstawiciel Wojewody Rzeszowskiego – przewodniczący Komisji, **Zofia Stypińska** i **Grażyna Korpolińska** – reprezentujące Ministerstwo Rolnictwa, **Jadwiga Oleszczuk** i **Marek Maksymowicz** – przedstawiciele Rady Pedagogicznej. Radę Rodziców reprezentowali – **Stanisław Lutczyn**, **Edward Sidor**, Związek Nauczycielstwa Polskiego **Wojciech Bednarz** a **Zbigniew Pinkowski** NSZZ „Solidarność”. Przedstawiciela Wojewody Rzeszowskiego reprezentowała **Maria Zdeb**, pełniąca tu funkcję sekretarza Komisji Konkursowej.

Konkurs na stanowisko dyrektora w ZSBW MiW im. Bohaterów Westerplatte w Trzcianie odbył się w dniu 25 czerwca 1998 r., a przystąpili do niego: **Janina Wojtowska** – Wizytator Oddziału Oświaty Rolniczej Urzędu Wojewódzkiego, **Marian Szumilas** – dotychczasowy wicedyrektor Zespołu Szkół, **Tadeusz Sobusiak** – długoletni nauczyciel przedmiotów zawodowych w Zespole Szkół i **Janusz Jakubek** – również nauczyciel przedmiotów zawodowych tejże szkoły.

Wszyscy kandydaci spełniali warunki określone w rozporządzeniach Ministra Edukacji Narodowej. Po zapoznaniu się członków Komisji z kompletem dokumentacji poszczególnych kandydatów, przystąpili do dalszego postępowania konkursowego, w czasie którego kandydaci prezentowali swoją drogę zawodową, a przede wszystkim program działania na stanowisku dyrektora szkoły. Odpowiadali także na pytania formułowane przez członków Komisji. W głosowaniu tajnym Komisja wyłoniła kandydata na stanowisko dyrektora Zespołu Szkół, którym został mgr inż. **Janusz Jakubek**, uzyskując zdecydowaną większość głosów. Nowy dyrektor przejmuje swoje obowiązki z dniem 1 września 1998 r.

*Rozmowa z mgr inż.
Januszem Jakubkiem –
nowym dyrektorem
ZSBW MiW w Trzcianie.*

J.O. – Mam przyjemność na łamach „Trzcionki” pogratulować Panu tak zdecydowanego zwycięstwa w konkursie. Mam nadzieję, że spełni się Pan w tej nowej dla siebie życiowej i zawodowej roli. Proszę powiedzieć, co skłoniło Pana do startowania w konkursie?

J.J. – Po prostu uważam, że mam predyspozycje do kierowania szkołą i zespołem ludzi, znam tę szkołę i środowisko, a więc nie czuję się tu obco.

J.O. – Jest więc Pan młodym, energicznym człowiekiem, myślącym pozytywnie o sobie, który nie chce stać na uboczu. Jest to bardzo poszukiwana i modna obecnie cecha, wręcz niezbędna w dzisiejszej rzeczywistości.

J.J. – Muszę akceptować, lubić i szanować siebie, aby móc pozytywnie patrzeć na ludzi i świat.

J.O. – Od wielu lat jest Pan związany z naszą szkołą, najpierw jako uczeń, później nauczyciel. Jak głęboko sięgają te korzenie?

J.J. – Tak, spora część mojego życia jest związana z Trzcianą. W 1972 roku rozpocząłem naukę w ówczesnym Technikum Melioracji Wodnych, które ukończyłem w 1977 roku. Jeszcze dzisiaj brzmi w uszach hymn szkolny: „... melioracja wodna, cóżes ty za pani ...”. Tak polubiłem tę meliorację, że naukę kontynuowałem na Wydziale Inżynierii Środowiska (nazwa obecna) Akademii Rolniczej w

Krakowie. Ukończyłem tę uczelnię w 1982 r. Potem był rok pracy w WODROL-u, rok służby wojskowej aż wreszcie w 1984 r. rozpocząłem pracę jako nauczyciel przedmiotów zawodowych w trzciańskim technikum.

J.O. – Polknął więc Pan nauczycielskiego bakcyła?

J.J. – Można i tak powiedzieć, wychowałem się przecież w na pół nauczycielskiej rodzinie. Moja mama przepracowała 35 lat w tym zawodzie w Borku Wielkim, z którego pochodzę i gdzie do tej pory mieszkam.

J.O. – Jaka zasadę jako priorytetową przyjmie Pan kierując szkołą?



mgr inż. Janusz Jakubek – od l.IX.1998 r. Dyrektor ZSBW MiW w Trzcianie, Fot. Z. Lis

J.J. – Jednoosobową odpowiedzialność i jednoosobowe kierownictwo.

J.O. – To autokratyzm. Mówię to jako osoba bezpośrednio zainteresowana, będzie jednak Pan moim dyrektorem.

J.J. – Tak, to będzie moją zasadą, zresztą na tym polega „bycie” dyrektorem nie tylko z nominacji. Nie będę jednak działał jednoosobowo. Przecież moje decyzje na stanowisku dyrektora muszą być konsultowane z konkretnymi ludźmi sprawdzającymi stanowiska kierownicze, Radą Rodziców, Radą Pedagogicz-

na, Samorządem Uczniowskim. Jednym zdaniem odpowiednie kierownictwo będzie połową sukcesu – bo kadra nauczycielska, młodzież i pozostali pracownicy szkoły są wspólnymi.

J.O. – Bierze Pan w swoje władanie nową, piękną szkołę, zagospodarowane otoczenie. Co do tego Pan doda ?

J.J. – Nawet doskonale funkcjonujący zakład pracy, co pewien czas, musi modyfikować organizację i zarządzanie, dostosowując je do zmieniających się reguł, spełnianej roli i stawianych przed nimi oczekiwań. Dyrektor współczesnej szkoły zmuszony jest dbać, jak nigdy dotąd, nie tylko o jej wizerunek, ale również o jej byt materialny i ciągły rozwój, dlatego też uważam za zasadne zwrócenie uwagi na następujące zagadnienia: doskonalenie struktury organizacyjnej szkoły i modyfikację zakresu obowiązków służbowych osób pełniących funkcje kierownicze, umiejętność i optymalne wykorzystanie wszystkich sił ludzkich i środków materialnych, jakimi szkoła dysponuje. Absolwenta szkoły zawodowej winny charakteryzować oprócz wiedzy teoretycznej duże umiejętności praktyczne. Dlatego szkolenie praktyczne traktować będą jako ważny odcinek procesu dydaktycznego i wychowawczego. Zadania moje w tym zakresie to: rozwijanie usług warsztatowych oraz poszerzenie ich profilu o badanie techniczne samochodów i ciągników, zorganizowanie ośrodka kształcenia kierowców, wykonywanie placu do nauki jazdy samochodem i ciągnikiem, poszerzenie zakresu zdobywanych przez uczniów uprawnień o kategorię E i C, które to kategorie uczniowie mogliby zdobywać odpłatnie. Ostatnie lata pracy i działalności dyrekcji były skoncentrowane głównie na budowie nowych obiektów szkolnych. Z tego powodu nastąpiło znaczne niedoinwestowanie internatu, będę się starał czynić wszystko co jest możliwe, aby doprowadzić do jego remontu. Dodatkowe środki finansowe będę starał się gromadzić z różnych źródeł między innymi z działalności warsztatów szkolnych, pracy stacji diagnostycznej, działalności usługowej młodzieży w ramach zajęć praktycznych, działalności szkolnej lecznicy weterynaryjnej dla małych zwierząt, wynajmu autokaru szkolnego i ciągnika gąsienicowego, wynajmu pomieszczeń internatu w sobotę i niedzielę oraz w okresie ferii i wakacji, udostępnieniu wolnych pokoi w internacie dla uczniów a także studentów szkół i uczelni Rzeszowa, organizowanie kursów prawa jazdy kategorii B i T dla rolników i innych zainteresowanych z terenu gminy, odpłatnego

udostępniania siłowni szkolnej w czasie pozalekcyjnym i w dni wolne od zajęć dla młodzieży z Trzciany i jej okolic, organizowania płatnych kursów gotowania, pieczenia, kroju i szycia, dla zainteresowanych osób z terenu gminy odpłatnego zorganizowania kursów komputerowych.

J.O. – Mieszkańcy Trzciany szczególnie żywo interesują się relacją szkoła średnia – środowisko.

J.J. – Wspomniałem już przecież o planowanych usługach dla mieszkańców wsi, a nawet gminy. Jako uczeń tutejszego technikum byłem świadkiem współpracy szkoły ze środowiskiem. Z nostalgią wspominam działalność szkolnego, folklorystycznego zespołu tanecznego. Trzciana ma przecież bogate tradycje w tym względzie, że wspomnę działalność Marii i Józefa Dziedziców. Warto by kontynuować te

tradycje. Szkoda tylko, że brak jest ludzi zafascynowanych folklorem. Na przeszkodzie stoją też względy natury finansowej. Chciałbym też, aby park otaczający dawny dwór Christianich został udostępniony dla mieszkańców Trzciany. Myślę o wytyczeniu alejek i o oświetleniu. W okresie wakacji kort tenisowy, boisko sportowe mogłyby również służyć mieszkańcom Trzciany.

J.O. – Myślę, że czytelnicy „Trzcionki” wybaczą nam tę przedługą rozmowę, zważywszy, że były dyrektor naszej szkoły mgr Józef Mieszkowicz obejmował ją we władanie 18 lat temu. Kończąc rozmowę życzę aby wytrzymał Pan na tym stanowisku co najmniej tyle samo lat. Dziękuję za rozmowę.

Jadwiga Oleszczuk

Aspiracje dzieci wiejskich

Szkoły przed reformą

Do niedawna, kiedy mówiono o szkole na wsi, kojarzyło się to każdemu z małym, skromnym budynkiem, nauczaniem w klasach łączonych, prymitywnym wyposażeniem, niską frekwencją uczniów na lekcjach, słabo wykształconym nauczycielem i miernymi wynikami nauczenia. Wychowanie zaś w większości realizowane było poprzez uczestnictwo w codziennych zajęciach rodziny i sąsiadów. Rodzina wykreślała zakres i poziom rozwoju kulturowego jednostki, kształtowała potrzeby życiowe młodego pokolenia, sposób przygotowania do pracy, zasady pełnienia ról społecznych i zawodowych we wsi.

Dzisiaj obraz ten jest już historycznym. Szkoły podstawowe w gminie Swilcza mają bardzo dobrą bazę lokalową, nawet do tworzenia w przyszłości gimnazjów. Są często lepiej wyposażone, bardziej funkcjonalne i estetyczne niż miejskie, nie mówiąc o wysoko kwalifikowanej kadry nauczycielskiej. Nie musimy się wstydzic wynikami nauczenia, dzieci szkolne znajdują możliwości rozwoju w szkole swych różnorodnych talentów i zainteresowań, uczą się obcych języków zachodnioeuropejskich, znają komputery i korzystają z nich, marzą o programach multimedialnych i internecie. Choć czasem napotykały wiele trudności, jednakże wszystkie je można pokonać, mając wsparcie w – przyjaznej oświacie – gminnej władzy samorządowej.

Z przekrością obserwuje się, że niestety, **rola rodziny w prawidłowym wychowaniu dzieci** stale maleje. Większość rodzin wiejskich ma swe

powiązania z mieszkańcami miast. W toku bezpośrednich kontaktów rodzinnych przenosi się elementy stylu życia miejskiego na wieś i odwrotnie.

Upowszechnianie kultury masowej poprzez radio, telewizję, prasę świadczy o otwartym charakterze społeczności wiejskich. Z dawnych zjawisk wiejskich pozostała – jeszcze – jawność życia codziennego oraz osąd publiczny jako potężna siła opiniotwórcza.

Jak, w takich warunkach, kształtują się **aspiracje, czyli ogół pragnień i dążeń dotyczących osobistej przyszłości ośmioklasistów szkoły w Trzcianie ?**

Kim będę ?

Czasem rodzą się wątpliwości, czy uczniowie kończący szkołę podstawową mogą dokonać trafnego wyboru kierunku dalszego kształcenia ? Chociaż decyzje te nie są nieodwołalne, ograniczają często zakres przyszłych dążeń i opóźniają start życiowy ucznia.

Aspiracje kształtują się i ulegają zmianom w procesie rozwoju we wsi, w kraju, zmian społecznych, sytuacji ekonomicznej kraju, możliwości rynku pracy, akceptowanej w rodzinie hierarchii wartości, wpływów różnych osób z otoczenia, w tym szkoły, środków masowego przekazu, wreszcie poziomu samooceny ucznia, już przeżywanego sukcesy szkolne, czy niepowodzenia. Aspiracje dotyczące kształcenia i wychowania tym są wyższe, im lepsze są tradycje oświatowe i kulturalne wsi, im wyższe wykształcenie mają rodzice dzieci. We wsiach podmiejskich często wyróżniają się zawyżone

dokończenie na str. 14

dokończenie ze str. 13

aspiracje, np. uczeń uzyskujący dostateczne i mierne oceny z przedmiotów ogólnokształcących chce się uczyć tylko w "ogólniaku", inny chce np. zostać aktorem, lekarzem, modelką, nie mając ku temu warunków fizycznych, czy uzdolnień.

Bardzo ważne jest dostosowanie poziomu aspiracji do możliwości ich realizacji. Zawyżanie – to później niepowodzenia, niezadowolenia, konflikty z otoczeniem, aspołeczne postawy, zagrożenia dla zdrowia i życia. Zanizone – to niezadowolenie, brak poczucia sukcesu, apatia, zniechęcenie.

W latach 70 b. stulecia najwyższe cenionymi wartościami były: wykształcenie i praca zawodowa w mieście. Oznaczało to awans społeczny i kulturalny. W latach późniejszych obraz dążeń nieco się zmie-

trzalna ludziom, pomagać w trudnych sytuacjach, dlatego chcę pracować z ludźmi. Satisfakcją dla mnie nie byłyby pieniądze, ale świadomość, że ktoś na mnie czeka. Wybiore zawód prawnika".

Anka P.

„Zapewne będę pracować w ciekawej firmie. Myślę, że praca będzie sprawiała mi satysfakcję i zadowolenie, a jednocześnie zapewni godne życie”.

Gabrysia D.

Wysoko cenione są wartości rodzinne. 74 % ankietowanych na pytanie o plany życiowe wybrało: szczęście w małżeństwie i życiu rodzinnym. Obserwuje się izolację od spraw ogólnospołecznych, tworzenie „małego własnego świata”.

Pisze chłopiec: „Po ukończeniu studiów i podjęciu dobrej pracy,

i technikach, a później na uczelniach – 75 % badanych. Do „zawodówek” wybiera się 25 % respondentów. Nie pamiętam, w swojej długoletniej pracy pedagogicznej, by ktoś z ośmioklasistów nie podejmował dalszego uczenia się w szkołach ponadpodstawowych.

Coraz częściej, jednak, barierą w wyborze „wymarzonego” zawodu niektórych uczniów, zwłaszcza z rodzin wielodzietnych jest sytuacja bytowa. Dość pokaźne są koszty posyłania dziecka do szkoły. Stopniowa poprawa warunków społeczno-ekonomicznych powinna sprzyjać wzrostowi aspiracji szczególnie pożądanym społecznie, w tym edukacyjnych, kulturalnych.

Szkoły śledzą losy swych absolwentów. W wykazach i spisach oraz zapiskach kronikarskich na bieżąco odnotowujemy sukcesy naukowe, kulturalne, polityczne czy inne, cieszymy się, jeśli motywowanie do wysiłku intelektualnego zapoczątkowane w dziecku, daje efekty, choćby po wielu latach.

Od marca każdego roku szkoły ponadpodstawowe prowadzą rekrutację do szkół, czerwiec przynosi emocje egzaminów wstępnych i przyjęć a później już tylko nauka i „przyjemności z niej płynące”.

Zofia Dziędzic



Klasa VIII a na lekcji matematyki, Fot. Z. Lis

niał. Praca jest jedynie środkiem do tego, by każdy dzień był pełen wrażeń, rekreacji, wypoczynku.

Tak twierdzą badani uczniowie kl. VIII a i b Szkoły Podstawowej w Trzcianiu z roku szkolnego 1997/98 (37 uczniów). Praca na roli to ciężka, przekraczająca siły fizyczne „roboty” i do tego jeszcze nieopłacalna, dlatego na wsi pozostałoby tylko 35 % badanych. Inni chcą żyć w mieście, obojętnie jakim, małym, dużym, a nawet chętnie wyjechaliby za granicę.

Bardzo mało eksponowane są aspiracje społeczne, nie chcą uczniowie być działaczami politycznymi ani samorządowymi. Bardzo wysoko cenione jest wykształcenie i wysoką pozycję zawodową preferuje 31 % badanych. Najbardziej ceni się zawód lekarza, nauczyciela, informatyka, prawnika, ale również dzieci chciałyby zostać, np. archeologiem, socjologiem, muzykiem, fotografem, fryzjerką.

„Pragnę być pożyteczna i po-

chciałbym założyć rodzinę, żyć spokojnie, szczęśliwie i długo w wolnym kraju”.

Piotrek J.

Inny marzy: „rodzina, dom, luksusowy samochód – to jest to”.

Jacek D.

Uczennica pisze bardzo osobiste: „Marzy mi się posiadanie własnego małego, przytulnego domku z pięknym ogrodem. Chciałabym zwiedzić świat, poznać jego 7 cudów. Nade wszystko chcę, by panował na całym świecie pokój, by wojny zniknęły z historii świata. Martwi mnie ogromne zanieczyszczenie środowiska”.

Gabrysia D.

Szkolne dylematy ?

Czy szkoła wiejska ma kształcić młodzież z myślą, że zostanie ona na wsi, w rolnictwie, czy też przygotowywać ją do wyjścia ze wsi? Oto dylemat.

Młodzież chce się uczyć, studiować, np. w szkołach ogólnokształcących

Moja mała Trzciana

Mała Trzciana, piękna Trzciana, w całej Polsce dobrze znana.

Chór „Kantuski” rozspiewany, na festiwalach nagradzany.

Wiele szkół się tu znajduje, Ministerstwo Rolnictwa piecze nad nami sprawuje.

Młodzież ciągnie tu gromadnie,

aby uczyć się przykładnie.

Piękna Szkoła Podstawowa, którą kieruje Pani Dziędzicowa.

Dzieci w szkole rozbrykane

uczą się dobrze niesłychanie.

Biegnie tędy droga międzynarodowa,

Bardzo ruchliwa i przelotowa.

Podziemne przejście też tu mamy,

Z którego rzadko korzystamy.

Marta Pisula

Tu jest mój dom

Nad rzeczką

Na pagórkach

Z lotu ptaka

szachownica pół

kościół, szkoła, domy, park ...

W Europie

Góry, rzeki, jeziora

Drogi dalekie

miasta i wsie

Polska, Warszawa, Rzeszów,

Trzciana ...

Magdalena Chylińska

„PRAWEM I LEWEM”

Obyczaje na Czerwonej Rusi za panowania Zygmunta III.

Władysław Łoziński. 1903. Lwów

Była niejedna wojna sąsiedzka w Polsce dawniej (...), żadna nie utkwiała tak długo w pamięci pokoleń potomnych, ale bo też żadna nie trwała tak długo i żadna nie toczyła się taką ofiarą krwi i złota, z takim zniszczeniem całych okolic, z takim uciskiem i taką krzywdą niewinnego ludu, jak ta walka dwóch lwów: Łańcuckiego Dyabła i leżajskiego dynasty.

Zacząła się w r. 1607, skończyła się w sierpniu 1610 r. (...)

Co dało pierwszy powód do nienawiści między Stadnickim a Opalińskim? (...) Poszło o charta; tak sąp można powiedzieć, że poszło zająca, raroga, o karła, o ćwiczonogo chłopca, bo wszystko to figuruje w wzajemnych żalach i gmatwaninach. Inni dopatrują się przyczyny w antagonizmie politycznym, w nienawistnym, uprzedzeniu zaciełego rokoszanina Stadnickiego do swego sąsiada jako do wiernego regalisty, oddanego królowi i obdarzonemu łaską tronu. (...)

Główną przyczyną był sam temperament Stadnickiego, który żyć nikomu nie dawał obok siebie, (...) trzeba by się dopatrywać w antagonizmach religijnych i (...) wpływie kobiet. (...)

Stadnicki był kalwinem, Opaliński – żarliwym katolikiem.

Nienawiść sąsiedzka podsyciała dumą Opalińskich, dziedziczna pycha jego rodu. Właścicielem Ziemi Leżajskiej był Opaliński, Ziemię Łańcucką miał STADNICKI. Opalińscy mieszkali w Łące, gdzie mieli wspinałą rezydencję, sławną z świetności na całą ziemię przemyską.

Stadnicki zapędzał się tam ciągle na czele swoich band – nie dał Opalińskim żyć spokojnie (...) następuje zajazd po zajazdzie, utarczką po utarczce (...) protestacje zanoszone do grodów, ale pierwszym zawsze bywa przed aktami Stadnicki. Po każdym napadzie, w którym był sam stroną zaczepną i zwycięską protestował przeciw Opalińskiemu.

Zdarzyło się zimą r. 1608, że ludzie Opalińskiego dowiedzieli się o transporcie wina i rozmaitych innych towarów, który szedł do Łańcuta z szląskich dóbr Stadnickiego, zrobili zasadzkę, dopadli tabor i zrabowali go doszczętnie. Zabrano Stadnickiemu 6 wielkich i 4 małe kufy wina i 3000 talarów w gotówce, jak niemniej 20 koni, które ciągnęły wozy. Stadnicki zemścił się za to w oryginalny sposób. Kazał wycio-

sać słup wielki z tablicą, na której wyryty był dużymi czytelnymi literami wiersz następujący :

SŁUP DO GOŚCIA

Tu stoję z jednej strony świadek niewinności Łańcuckiej z drugiej strony świadek znacznej złości

Człowieka bezbożnego – to nazwisko jego;

Opaliński, starostwa rządca Leżajskiego.

Ten najechawszy Łańcut, gdy był porażony

Od mężnej Stadnickiego Stanisława strony,

Wetował swe porażki, lecz nie wojownika

Ale radniej nocnego prawem rozbójnika

Bo zastąpiwszy drogę z Szlązka nie bez szkody

Do Łańcuta idące tu złupił podwoły.

Pobrat pieniądze, konie i naładowane

Różnym ciężarem wozy, a sługi związane

Prowadził do więzienia. Nie wiesz niewstydlivy

Że ziarna złe nie rodzą jeno kłos szkodliwy !

Złości twej skryte ziarno ziemia ożywiła,

A mnie jako kłos rzeźby na wierzch wysadziła,

Żebym przed mijającym tak świadczył o tobie :

Cnota Opalińskiego w tym tu legła grobie !

Sam żyje, lecz jeśli mieć stąd chce dochody,

Trzy drewna tu z powrozem staną dla nagrody.

Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr 439 p.287

Słup ten ustawić kazał Stadnicki przy głównym gościńcu publicznym wiodącym na Ruś i Podole, między Świnczą a Trzcianą, bo w tem miej-scu właśnie zrabowali mu ludzie Opalińskiego wozy i ustawił przy nim kilku ze swej służby, którzy przejeżdżających zapraszali do czytania tego wierszownego paszkwila a analfabetom sami go głośno czytali. Na gościńcu był ruch wielki, bo było to w czasie, kiedy odbywał się główny jarmark w Rzeszowie (...). Przyjaciele Opalińskiego starali się usunąć słup skandaliczny, który był jakoby haniebnym pręgiem dla Opalińskiego, i powiodło im się to nawet, ale po usunięciu jednego słupa, wyrastał zaraz drugi z tym samym lub innym jeszcze uszczypliwszym wierszem.

W tym samym czasie Stadnicki zajechał zbrojno Łakę i ów pyszny pałac Opalińskiego złupił i spustoszył (...) Nie czując się bezpiecznym w Leżajsku, Opaliński postanowił udać się do Przemyśla (...) Wyruszył z Leżajska przed samymi Zielonymi Świątkami na czele bardzo licznego zastępu najemnego żołnierstwa (...) nie udało mu się omylić czujności Stadnickiego. Przyszło do bitwy. Łańcut został zdobyty, Stadnicki zostawiając żonę i dzieci na łaskę lub niełaskę zwycięzców ratował się ucieczką. Cały zamek padł pastwą płomieni. Nie przepuszczono także

i samemu miasteczku (...).

Wieść o zdobyciu i spaleniu Łańcuckiego zamku rozbiegła się po całej Polsce i wywołała wielkie wrazenie. Powtarzano sobie jezuicki koncept, że Opaliński dyabła pobit i piekło spalił ...

Wybór – Z. Dziedzic

Trzcionka

Wydawca : Towarzystwo Przyjaciół Trzciany,

Redaktor Naczelny : Stanisław K. Dziedzic,

Zespół Redakcyjny : Dorota Jędrzał, Zbigniew Lis, Teresa Łagowska, Jadwiga Oleszczuk, Teresa Puc, Władysław Skorupski, Marian Szumilas

Sekretarz Redakcji: Maria Smagała,

Korekta : Teresa Łagowska, Teresa Puc, Maria Smagała

Opracowanie graficzne : Łukasz Baran, Zbigniew Lis

Skład komputerowy: Jacek Szumilas

Druk: Zakład Poligraficzny Techgraf, ul. Podzwierzyniec 25a, 37-100 Łańcut, tel./fax. (0-17) 25-28-69,

Adres: 36-071 Trzciana – Biblioteka Publiczna, tel. (0-17)-85-14-021,

Nakład : 500 + 50 egz.

Pismo zarejestrowano w Sądzie Wojewódzkim w Rzeszowie,

Sygn. akt. I Ns Rej. Pr. 18/97

Nr ident. 690473296

ISSN 1506-1086

Za treść i formę ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie wybór i skracanie tekstów

Trening

Sokrates, filozof grecki, zapytany kiedyś, jak może wytrzymać ze swoją żoną Ksantypą, nieznosną i kłótniwą, odpowiedział:

- Człowiek, który chce się nauczyć dobrze jazdy konnej, dosiada ognistego konia. Tak jest i ze mną. Lubię przebywać wśród ludzi. Jeżeli uda mi się wytrzymać z Ksantypą, to obcowanie z różnymi ludźmi będzie dla mnie o wiele łatwiejsze. (d)

Jak to ja widzę

- Dlaczego Pani podjęła się w gminie obowiązku doradcy ds. rolnictwa ODR? - pytam inż. Annę Bar.

- Dlaczego? A dlaczego rzeźnik produkuje wędliny? Żeby ludzie mieli co jeść...

Więc objęłam stanowisko doradcy, bo tego rodzaju pracę lubię, swoją wiedzę i praktyką na co dzień chcę służyć rolnikom i rolnictwu. A rolnictwo jest szczególną dziedziną gospodarki. Ciągle się w niej coś ciekawego dzieje. Tym bardziej, że gmina ma wyraźnie rolniczy charakter.

W jej południowej pagórkowatej części przeważają gleby gliniaste, średnio ciężkie a w północnej - piaszczyste i torfowe. Przy powierzchni 12 200 ha, użytki rolne zajmują w niej 8385 ha, przy czym na grunty orne przypada 5320 ha, sady - 143 ha, łąki 2316 ha, pastwiska 606 ha, lasy i grunty leśne - 2322 ha oraz pozostałe grunty - 1493 ha.

- Jak z liczbą gospodarstw?

- W sumie jest ich 3790, przy średniej powierzchni 2,8 ha.

- Gdyby szczegółowej?

- To struktura obszarowa dość zróżnicowana. Do 1 ha w gminie mamy 1407 działek rolnych, zaś od 1 do 2 ha - 1187 gospodarstw, od 2 do 5 ha - 955, od 5 do 10 - 114, od 10 do 30 ha - 26, a do 200 ha - 1.

Obszarowo największą wsią w gminie są Bratkowice i obejmują 1874,28 ha, z kolei Swilcza - 1260,85 ha, Przybyszówka - 877,88 ha, Trzciana - 845,61 ha, Mrowla - 399,52 ha, Woliczka 375,77 ha,

- Główne kierunki produkcji rolnej?

- Tradycyjnie dominują uprawy zbóż (2673 ha) i ziemniaków (989



W gospodarstwie młodych rolników - Piotr Lizak z Trzciany, Fot. Z. Lis

ha), w następnej kolejności pastwne i przemysłowe. W mniejszych ilościach strączkowe jadalne na ziarno i kukurydza.

Co do pogłowia zwierząt góruje wychów trzody i bydła. Wyraźnie zmalała obsada koni i owiec, wzrasta zaś obsada królików, przybywa kóz...

- ... i dobrych gospodarstw?

- Tak i nie. W rzeczywistości mamy jednak grupę takich, które bardzo doceniam i stawiam za wzór dla innych.

basa, Jozefa Lizaka z Trzciany, Marii Wisz z Przybyszówki, Andrzeja Wiacka i Andrzeja Słazaka z Bzianki, Mariusza Rodzonia z Dąbrowy, zajmujących się hodowlą tuczniaków i macior, dalej Bogusławy Sieradzkiej z Mrowli, Stanisława Rejmana z Błędowy Zgłobieńskiej prowadzących wychów opa-

sów, Andrzeja Barłowskiego z Przybyszówki, Janiny Delikat i Bronisława Szopińskiego z Woliczki - producentów mleka. Listę tę dopełniają jeszcze gospodarstwa osiągające dobre wyniki w produkcji roślinnej, jak Janusz Grzesik, Piotr Rzeszutek, Janusz Głuszczak, Stanisław Kostur i Bogusław Zawislak ze Swilczy, Mieczysław Ramski z Błędowej Zgłobieńskiej, Stanisław Małozieć z Trzciany i Piotr Zagrodnik z Bratkowic.

- W jakich sprawach można się do Pani zwracać?

- Moimi podstawowymi kierunkami pracy są: doradztwo technologiczne w produkcji roślinnej i zwierzęcej, ekonomiczno-organizacyjne, w zakresie wiejskiego gospodarstwa domowego, a także organizacja szkoleń i doskonalenia zawodowego rolników. Informuję też rolników i przedsiębiorców w branży rolno-spożywczej o warunkach i zasadach udzielania kredytów preferencyjnych z dopłatą Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

- Czy w swoich wysiłkach czuje się Pani usatysfakcjonowana?

- Może nie na taką miarę jakbym to sobie życzyła, ale nie ma przecież rzeczy ze wszystkich stron szczęśliwej...

A co do problemów, z którymi w gminie rolnictwo się boryka, są podobne do ogólnopolskich. Myślę, że nadarzy się jeszcze okazja, żeby o nich porozmawiać.

Pytał i notował: SKD



Braterska pomoc w pracy, Fot. Z. Lis

Dąbrowa - 362,35 ha, Błędowa Zgłobieńska - 348,20 ha, Rudna Wielka - 320,40 ha i wreszcie Bzianka - 272,33 ha.

- Chociażby?

- Trudno wymienić wszystkie, lecz wiele jest bardzo znanych w środowisku, np., Stanisława Lu-

„Do woja marsz, do woja...”

Zanim poborowy zgłosi się przed Rejonową Komisją Poborową, to wcześniej musi spełnić obowiązek zgłoszenia się do rejestracji przedpoborowych. Dotyczy to mężczyzn, którzy w danym roku kalendarzowym kończą osiemnaście lat życia (tzw. przedpoborowi). Do rejestracji tej wzywa Wójt określając termin i miejsce zgłoszenia. Ma ona na celu ujęcie ewidencyjne tych osób, które w roku przyszłym tj. w roku kalendarzowym, w którym kończą dziewiętnaście lat życia (poborowi) są obowiązani z mocy ustawy stawić się do poboru wojskowego w określonym terminie i miejscu. Nie otrzymanie wezwania imiennego, tak dla przedpoborowego jak i poborowego, nie zwalnia go z obowiązku zgłoszenia się do rejestracji przedpoborowych lub poboru wojskowego, w którym termin i miejsce zgłoszenia są uwidocznione w plakatowanych na terenie gminy obwieszczeniach. Obwieszczenie to stanowi zarazem wezwanie do zgłoszenia się.

Corocznie zarządzeniem Ministrów Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Obrony Narodowej organizowany jest pobór wojskowy i przeprowadza go Wojewoda przy współudziale Szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, kierownika Urzędu Rejonowego rządowej administracji ogólnej, a także Wójta. Zarządzenie to określa ściśle, które roczniki mężczyzn temu obowiązkowi podlegają. Powoływane są równocześnie dwie komisje tj. Rejonowa Komisja Poborowa i Rejonowa Komisja Lekarska, które ze sobą ściśle współpracują, zaś ta ostatnia orzeka o zdolności każdego poborowego do pełnienia zasadniczej służby wojskowej. Rozróżniamy cztery kategorie zdolności do tej służby:

- **kat. „A”** – zdolny do pełnienia służby wojskowej,

- **kat. „B”** – czasowo niezdolny do służby wojskowej. Kategoria ta oznacza, iż poborowy posiada pewne schorzenie, które w obecnym okresie uniemożliwiają mu pełnienie tej służby, a odroczenie jej pozwoli mu na poddanie się leczeniu, celem ich usunięcia. Zwykle jest to okres 6 miesięcy do roku. W niektórych przypadkach okres tej niezdolności może ulec wydłużeniu. Po jego upływie poborowy ponownie poddany jest przegładowi lekarskiemu,

- **kat. „D”** – niezdolny do służby wojskowej w czasie pokoju,

- **kat. „E”** – całkowicie niezdolny do służby wojskowej.

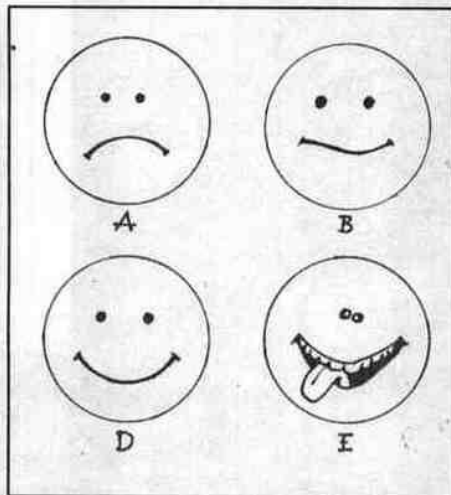
Orzeczenia te na podstawie wniosków Rejonowej Komisji Lekarskiej wydaje na piśmie Rejonowa Komisja Poborowa i od tych orzeczeń poborowemu przysługuje odwołanie do

Wojewódzkiej Komisji Poborowej.

Ponadto Rejonowa Komisja Poborowa orzeka o odroczeniu służby wojskowej z tytułu:

- konieczności sprawowania przez poborowego bezpośredniej opieki nad członkiem rodziny, który nie ukończył szesnastu lat życia lub został zaliczony do I gr. inwalidów, jak również osób, które ukończyły 75 lat życia – jeżeli nie ma innego pełnoletniego członka rodziny, bliźszego lub równego stopniem pokrewieństwa zobowiązanego do sprawowania tej opieki.

- osobistego prowadzenia gospodarstwa rolnego przez poborowego, jeżeli posiada to gospodarstwo na podstawie tytułu prawnego. Ponadto



Rys. Ł. Baran

poborowy nie może być pracownikiem w rozumieniu przepisów Kodeksu pracy. Innymi słowy nie może on być dwuzawodowcem. Określono również dolną granicę powierzchni tegoż gospodarstwa na 1 ha użytków rolnych. Podania w tej sprawie składa się do Urzędu Rejonowego w Rzeszowie.

Niezależnie od tego, Wojskowy Komendant Uzupelnień w Rzeszowie udziela odroczeń z tytułu pobierania nauki w szkole wyższej, w szkole średniej albo policealnej w systemie dziennym, jak również w szkole lub zakładzie prowadzącym naukę w systemie wieczorowym lub zaocznym na czas jej trwania.

Także poborowi, którzy prowadzą własną kampanię wyborczą na czas jej trwania – lub zostali wybrani do organów samorządu terytorial-

nego – na czas trwania kadencji uzyskują odroczenia ze służby wojskowej.

Osobny rozdział stanowią zagadnienia związane z uznaniem poborowego (żołnierza) za jedyne go żywiciela rodziny. Za pozostających na wyłącznym utrzymaniu poborowego (żołnierza) uważa się:

- żonę – jeżeli nie uzyskuje dochodu i odbywa studia w szkole wyższej w systemie dziennym lub pobiera naukę w innej szkole (zakładzie kształcenia nauczycieli) w systemie dziennym – albo nie uzyskuje dochodu i wychowuje co najmniej jedno z dzieci własne, rodzeństwa poborowego lub żołnierza w wieku do lat ośmiu. Nadmieniam, iż żona może pracować zawodowo, ale jej dochód musi być niższy od najniższego wynagrodzenia, by poborowy lub żołnierz uznany został za jedyne go żywiciela rodziny. W sporadycznych przypadkach żywicielstwo dotyczy również rodzeństwa poborowego (żołnierza), rodziców i dziadków, jeżeli spełniają oni szczególne kryteria określone w przepisach.

Otrzymanie przez poborowego karty powołania, która jest decyzją administracyjną, powoduje wszczęcie postępowania administracyjnego przez tutejszy Urząd i kończy się wydaniem decyzji. Obligatoryjnie poborowy, który posiada na swoim wyłącznym utrzymaniu trzy i więcej osób, do służby wojskowej nie jest powoływany. Praktycznie nie powołuje się również poborowego, który posiada na utrzymaniu dwie osoby. Jeżeli natomiast sytuacja powyższa zastaje żołnierza, który służbę już pełni, to analogicznie przy żywicielstwie trzech lub więcej osób jest on z tej służby zwalniany, natomiast przy dwóch osobach na utrzymaniu okres tej służby skracają się mu do 1 roku, wypłacając członkom rodziny w stosunku, do których żywicielstwo sprawuje, stosowne zasiłki miesięczne do czasu zwolnienia. Wynoszą one dla pierwszej osoby 100% najniższego wynagrodzenia (na dzień dzisiejszy jest to kwota 500 zł.), a dla każdej następnej 75% tej sumy. W niektórych przypadkach (jeżeli członek rodziny uzyskuje dochód niższy od najniższego wynagrodzenia) kwota ta podlega potrąceniu o uzyskany dochód. Nie podlega potrąceniu zasiłek (dodatek) rodzinny, pielęgnacyjny i dla sierot zupełnych.

Zagadnienia te reguluje wymieniona na wstępie Ustawa o powszechnym obowiązku obrony jak również przepisy wykonawcze opublikowane w Dz.U.Nr.85 z dnia 24.11.1992 r.

Aktualnie służba wojskowa trwa 18 miesięcy, planuje się jednak skrócenie jej do 1 roku.

Marek Stańczyk

Rehabilitacja w środowisku chorego

Potrzeby rehabilitacyjne osób niepełnosprawnych są zróżnicowane i zależą od rodzaju schorzenia, stopnia upośledzenia oraz od cech indywidualnych pacjenta.

Niektórzy niepełnosprawni fizycznie mogą funkcjonować samodzielnie dzięki prostym aparatom, inni potrzebują kosztownych zabiegów medycznych. Są osoby niepełnosprawne wymagające stałej opieki, inne mogą odzyskać zdolność samodzielnego poruszania się, samobsługi w czynnościach życia co-

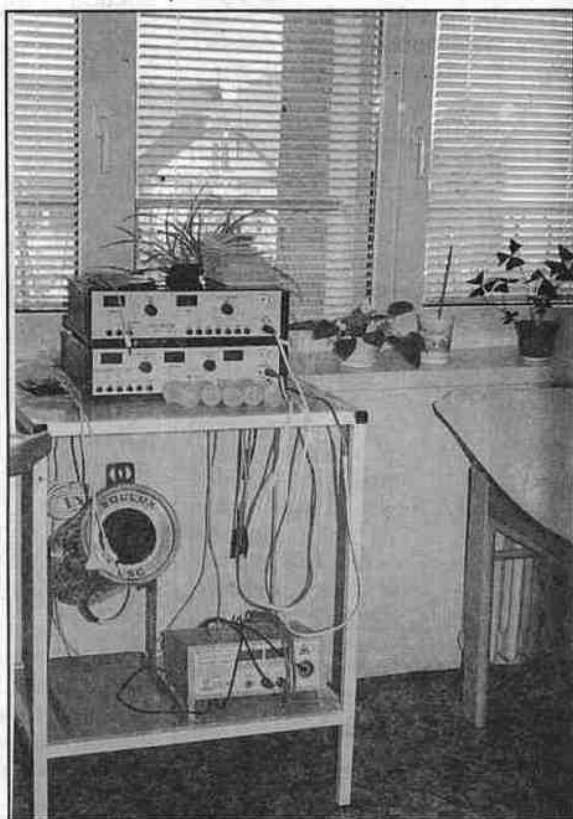
dzienne, a często także wrócić do pracy zawodowej. Istotną rzeczą jest również uwzględnienie problemów osób starszych, schorowanych i kalekich od urodzenia. Zależność ludzi niepełnosprawnych od zabezpieczenia społecznego i środków specjalnych jest duża, a dla niektórych jedynym źródłem utrzymania jest pomoc społeczna lub inne formy świadczeń społecznych. Znaczna część niepełnosprawnych żyje daleko od ośrodków rehabilitacji, a to utrudnia codzienne korzystanie z zabiegów.

Z uwagi na to, że dotychczasowa organizacja rehabilitacji nie sprzyja integracji społecznej osób niepełnosprawnych, do przyszłości należy przesunąć usprawniania leczniczego na podstawowe placówki ochrony zdrowia i samorządy. Ma to swoje uzasadnienie ekonomiczne. Rehabilitacja w mieszkaniu chorego, jego środowisku jest dla niego bardzo korzystna – każdy z nas, tak samo niepełnosprawny, woli żyć w domu, wśród swoich bliskich. W związku z tym należy przesunąć środki i działania wszelkich dostępnych form rehabilitacji do środowiska. Jest to korzystne pod względem społeczno – psychologicznym, jak i z punktu widzenia rachunku ekonomicznego.

Celem rehabilitacji środowiskowej jest szeroka pomoc udzielana

pacjentom przez osoby żyjące z chorymi w ich środowisku, domu czy społeczności. Usprawniając w środowisku osobę niepełnosprawną możemy najskuteczniej dostosować metody leczenia do warunków jej egzystencji oraz dotrzeć do osób szczególnie zaniedbanych i opuszczonych.

Program rehabilitacji w środowisku jest już dziś możliwy do wprowadzenia, ale wymaga wsparcia i zaangażowania osób kompetentnych w gminach: burmistrzów,



Punkt rehabilitacyjny w Świlczy. Fot. Z. Lis
czynny od pon. do piątku w godz. 8⁰⁰ - 13⁰⁰, tel. 85-60-793

wójtów, radnych oraz ludzi z inicjatywą społeczną. Jest to możliwe do rozwiązania i łączy się z zatrudnieniem fizjoterapeutów, którzy mają prawo i przygotowanie zawodowe do prowadzenia ćwiczeń leczniczych, wykonywania masażu i zabiegów fizykoterapeutycznych. Osoba taka pracowałaby w domu chorego pod nadzorem ośrodka zdrowia. Daje to możliwość pomocy niepełnosprawnym przez ludzi mieszkających z chorym. Po odpowiednim przeszkoleniu przez fizjoterapeutę mogą być bardzo pomocni w procesie rehabilitacji. Osoby niepełnosprawne oraz ich rodziny potrzebują pełnej informacji na temat inwalidztwa oraz istniejących możliwości poprawy swej sytuacji. Gminne ośrodki pomocy społecznej mają

dokładne informacje, ilu tych ludzi jest na terenie danej wioski czy gminy.

Rehabilitacja w środowisku chorego najskuteczniej dostosowuje metodę leczenia do warunków domowych, możliwości materialnych, przygotowuje rodzinę i otoczenie domowe. Jest to konkretna pomoc niesiona niepełnosprawnym, która w efekcie może poprawić ich stan psychiczny i fizyczny, przynieść trochę radości w ich niedoli.

Eugeniusz Jandzisz

W Gabinetcie Fizjoterapii w Świlczy

Być może nie wszyscy mieszkańcy naszej gminy wiedzą, że od 1.04.1997 r. na terenie Ośrodka Zdrowia w Świlczy istnieje Gabinet Fizjoterapii.

Gdy pokonuję liczne schody wiodące do gabinetu przychodzi mi do głowy myśl, że jego usytuowanie nie jest chyba najlepsze, zważywszy na wiek pacjentów i niedomagania, z jakimi tu przychodzą. Okazuje się, że te obawy podziela też pani **Dorota Ważna** – fizjoterapeutka pracująca tu na etacie, osobą młodą, pełną pasji, zaangażowaną w to, co robi. Zanim tutaj trafiła, pracowała w Szpitalu Wojewódzkim w Rzeszowie.

Gabinet Fizjoterapii podlega ZOZ nr 2 w Rzeszowie, zaś swoje istnienie i wyposażenie, na które składa się sprzęt niezbędny do wykonania zabiegów zawdzięcza władzom gminy, w szczególności wójtowi gminy Świlcza. Jednakże nie sposób pominąć faktu, że inicjatywa powstania takiej placówki wyszła od **Eugeniusza Jandzisia** – doświadczonego fizjoterapeuty, zresztą mieszkańca Świlczy (sylwetkę E. Jandzisia zaprezentowaliśmy w numerze 3/97 „Trzcionki”).

W gabinecie wykonywane są masaże, ćwiczenia, zabiegi fizykoterapii. Kto może korzystać z tych dobrodziejstw – pytam o to moją rozmówczynię. W odpowiedzi słyszę, że pacjenci z całej gminy, niezależnie od wykonywanego zawodu, jednakże pod warunkiem, że są ubezpieczeni i posiadają stosowane skierowanie od lekarza. To ostatnie jest niezbędne, bowiem istnieją przeciwwskazania do wykonywania niektórych zabiegów, a wykluczyć je może jedynie lekarz orientujący się w stanie zdrowia pacjenta.

Pomoc dzieciom niepełnosprawnym

Od chwili powstania do dziś w gabinecie zarejestrowanych jest 430 pacjentów korzystających z jego usług (w większości dorośli, u których najczęstszymi schorzeniami są zwyrodnienia, dyskopatie, choroby kośćca). Zgłaszają się też młodzi – 14-latkowie, u których stwierdzono np. skoliozę, jałową martwicę piersi. To, że średnia wieku pacjentów obniżyła się (przeważają 40-42 latkowie) świadczy o słabej kondycji społeczeństwa, braku odporności na stresy.

Pani Dorota przyjmuje średnio 15-20 pacjentów dziennie, przy czym liczba ta zmienia się w zależności od rodzaju zabiegów – np. zabiegi laserowe są czasochłonne. Pytam o zabiegi wykonywane w domu u pacjenta. Okazuje się, że na razie nie jest to możliwe, bowiem potrzebna jest do tego karetka jeżdżąca w teren, a więc dodatkowe koszty. Wydaje się też niezbędne wydłużenie czasu przyjęć i zorganizowanie drugiej zmiany. Chętnych do korzystania z zabiegów jest bardzo dużo, dość powiedzieć, że w chwili obecnej (lipiec) pani Dorota umawia się z pacjentami już na wrzesień.

Powszechnie znaną bolączką jest brak funduszy w służbie zdrowia, zachodzi więc konieczność, by władze lokalne – gminne, samorządowe w ramach środków, jakimi dysponują jeszcze pełniej i z większą determinacją potraktowały sprawę zdrowotne mieszkańców swojej gminy.

Teresa Puc

Myśli i... myślątka

Twarz człowieka decyduje o jego losie.

- Lepsze jedno „dziś”, niż dwa „jutro”.

- Człowiek póki żyje, póty ma nadzieję.

- Szczęście sprzyja silnym.

- Tego, co się stało, nie można odmienić.

- Jestem za stary, żeby igrać tylko, ale za młody, by nie mieć pragnień.

- Wielkie cierpienia są nieme.

- Bywają pochwały gorsze od nagany.

- Głód nie uznaje praw.

- Ostatni co do kolejności, ale nie co do znaczenia.

- Konieczność jest gorzkim zieleciem.

- Nie wyrwyj się na przód, nie zostawaj na końcu, trzymaj się środka.

- Kto brzuch nazbyt tuczy, nie bardzo się uczy.

(d)

„Sprawni inaczej, dzieci specjalnej troski, integracja” – słychać od czasu do czasu w mass mediach. Widok tych osób na ulicy wzbudza zaciekawienie, czasem litość, mało kto wie jak traktować i obchodzić się człowiekiem upośledzonym umysłowo lub fizycznie. Większa część społeczeństwa nie wie nic o możliwościach rozwoju osób niepełnosprawnych, nie wie co czują, jakie mają potrzeby, jak radzą sobie rodziny na co dzień opiekujące się dziećmi specjalnej troski. Zbyt mało jeszcze się mówi o ludziach odbiegających swoim wyglądem, zachowaniem od ogólnie przyjętego standardu człowieka.

Wszystkie dzieci, zwłaszcza te wykraczające poza stereotypowe normy i zasady potrzebują szczególnej miłości rodziców i wsparcia nie tylko materialnego ze strony społeczeństwa. Mimo ich niedoskonałości, życie może być dla nich barwne i pełne radości.

Wielu rodziców nie wie gdzie szukać pomocy. W Rzeszowie przy ul. Staszica 10b, znajduje się Ośrodek Wczesnej Interwencji. Pomaga on rodzicom dzieci od 0 do 7 roku życia, których rozwój przebiega nieprawidłowo; jest opóźniony, nieharmonijny, występuje upośledzenie umysłowe lub zagrożenie takim upośledzeniem. Jeśli dziecko np. urodziło się z ciężą rzyżką, przyszło na świat przedwcześnie, uzyskało po urodzeniu niską ocenę w skali Apgar, przeżyło poważne niedotlenienie, miało drgawki itp. wówczas konieczna jest wczesna interwencja u lekarzy specjalistów.

Podatność małego dziecka na różnorodne oddziaływanie sprawia, że łatwiej wówczas osiągnąć zamierzone cele terapeutyczne i rehabilitacyjne. Często udaje się zapobiec również powstawaniu niekorzystnych, czasem nieodwracalnych zmian w funkcjonowaniu ruchowym, psychicznym i społecznym.

Wczesna diagnoza, stymulacja rozwoju, rehabilitacja i poradnictwo wychowawcze pomogą rodzicom zrozumieć problemy dziecka i poradzić sobie z nimi lub uniknąć niepotrzebnego niepokoju, jeśli okaże się, że rozwój jest prawidłowy.

W Ośrodku tym pracuje zespół specjalistów: psychologów, pediatrów, neurologów, lekarzy rehabilitacji medycznej, ortopedów, fizjoterapeutów, logopedów, pedagogów, tera-

peutów zajęciowych.

Zespół ten pomaga w zakresie: kompleksowej diagnozy rozwoju psychoruchowego dziecka, stałej wielospecjalistycznej opieki konsultacyjnej dla rodzin, indywidualnej terapii prowadzonej przez psychologów, fizjoterapeutów, logopedów, pedagogów i terapeutę zajęciowego. Zespół ten prowadzi również zajęcia w małych grupach, wszechstronnie stymulujące rozwój i uwzględniające indywidualne potrzeby każdego dziecka. Ponadto zapewnia poradnictwo wychowawcze, edukację i wsparcie psychologiczne dla rodziców.

Bardzo ważnym atrybutem tej Poradni-Ośrodka jest to, że można skorzystać z porad bez skierowania od lekarza.

Adres:

Ośrodek Wczesnej Interwencji,
ul. Staszica 10b, 35-051 Rzeszów,
tel. 852 05 10.

Konto: BPH III/O Rzeszów
10601608-7100-27300-520101

D.J.

Osoba niepełnosprawna

może mieć status bezrobotnego albo poszukującego pracy.

Dla uzyskania statusu bezrobotnego przez osobę niepełnosprawną istotne znaczenie ma z jednej strony stan jej zdrowia, umożliwiający podjęcie zatrudnienia co najmniej w połowie wymiaru czasu pracy, a z drugiej okoliczność, czy nabyła ona, ze względu na niezdolność do pracy, prawa do renty.

- Nabycie prawa do renty – informuje mgr **Emilia Wcisło**, kierownik Wydziału Rynku Pracy WUP w Rzeszowie – wyklucza możliwość uznania za bezrobotnego, wówczas dana osoba może być zarejestrowana jako poszukująca pracy. Niepełnosprawność nie zawsze oznacza niezdolność do pracy.

Rejonowy Urząd Pracy nie może odmówić zarejestrowania osoby niepełnosprawnej, która spełnia warunki określone w art. 2 ustawy z 14 grudnia 1994 r. o zatrudnianiu i przeciwdziałaniu bezrobociu (Dz. U. z 1997 r. nr 25, poz. 128). (d)

Absolwenci a bezrobociu

ABSOLWENT

w rozumieniu ustawy z dnia 14 grudnia 1994 r. o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu z późniejszymi zmianami (tekst jednolity Dz. U. Nr 25/97 z dnia 18 marca 1997 r.), to osoba bezrobotna, która ukończyła: ponadpodstawową szkołę publiczną lub niepubliczną o uprawnieniach szkoły publicznej (szkoły zasadnicze zawodowe, średnie ogólnokształcące, średnie zawodowe, technika i szkoły równorzędne, szkoły policealne i pomaturalne); szkołę wyższą państwową lub niepaństwową dla młodzieży; studia podyplomowe lub doktoranckie podjęte w okresie 6 miesięcy od dnia ukończenia szkoły wyższej; szkołę ponadpodstawową lub wyższą dla dorosłych, jeżeli w ostatnich 12 miesiącach trwania nauki nie była zatrudniona; 12 miesięczne przygotowanie zawodowe, odbyte w ramach OHP; dzienny kurs zawodowy trwający co najmniej 24 miesiące, jeżeli w okresie ostatnich 12 miesięcy ich trwania nie była zatrudniona lub szkołę specjalną.

Absolwentem może być również niepełnosprawny, który uzyskał uprawnienia do wykonywania zawodu.

Status absolwencki

trwa przez okres 12 miesięcy od dnia określonego w dyplomie, świadectwie ukończenia szkoły lub zaświadczeniu o ukończeniu kursu.

Absolwenci stanowią istotną grupę wśród bezrobotnej młodzieży. Stopa bezrobocia osób w wieku do 24 lat kształtuje się na poziomie 32,9%. Zdecydowanie najliczniejszą grupę stanowią absolwenci posiadający wykształcenie policealne i średnie zawodowe, następnie absolwenci z wykształceniem ogólnokształcącym. Najmniej liczni są absolwenci z wykształceniem wyższym. O szybkości i skuteczności wejścia na rynek pracy decyduje poziom i typ wykształcenia, uzyskany zawód. Najtrudniejszy start mają osoby bez wyuczonego zawodu, najłatwiejszy pracownicy wykwalifikowani. W warunkach bezrobocia pozyskanie pierwszej pracy wymaga wielu starań. Nawet absolwenci szkół wyższych, którym najłatwiej wejść na rynek pracy, mają problemy ze znalezieniem pracy bezpośrednio po ukończeniu studiów. Samodzielne poszukiwania pracy kończą się często porażką z uwagi na brak stażu pracy i doświadczenia nabytego podczas zatrudnienia, ze względu na zbyt

wygórowane oczekiwania pracodawców albo małą aktywność samych absolwentów.

Ustawa przewiduje

różne formy aktywizacji zawodowej absolwentów. Rejonowy urząd pracy może, na wniosek lub za zgodą absolwenta, skierować go do odbycia stażu przez okres nie przekraczający 12 miesięcy. Staż odbywa się na podstawie umowy zawartej przez rejonowy urząd pracy z pracodawcą, który wyraził zgodę na jego odbycie przez absolwenta. Absolwentowi w okresie odbywania stażu, nie dłużej jednak niż do końca okresu posiadania statusu absolwenta,

pieczenie społeczne w wysokości nie przekraczającej kwoty zasiłku. Rejonowy urząd pracy może dokonywać zwrotu przez okres 18 miesięcy jeżeli zwrot będzie obejmował koszty poniesione za co drugi miesiąc. Pracodawca zwolniony jest przez okres 12 miesięcy od dnia zatrudnienia absolwenta od opłacania składki na Fundusz Pracy należnej od jego wynagrodzenia.

Absolwenci,

na swój wniosek lub za ich zgodą, mogą być kierowani na zasadach robót publicznych do wykonywania przez okres 6 miesięcy pracy nie związanej z wyuczonym zawodem, w wymiarze nie przekraczającym



Bezrobotni w pracach interwencyjnych na rzecz środowiska gminy, Fot. Z. Lis

przysługuje stypendium wypłacane przez rejonowy urząd pracy. Od wypłacanych stypendiów rejonowy urząd pracy opłaca i rozlicza składkę na ubezpieczenie społeczne. Absolwentowi skierowanemu przez rejonowy urząd pracy szkolenie przysługuje w okresie jego odbywania, nie dłużej jednak niż do końca okresu posiadania statusu absolwenta, stypendium wysokości 1/40 kwoty zasiłku za każdy dzień odbywania tego szkolenia. Może on podwyższyć swoje kwalifikacje zawodowe lub przekwalifikować się.

Rejonowy urząd pracy może dokonać z Funduszu Pracy, przez okres 12 miesięcy, zwrotu poniesionych przez pracodawcę, z tytułu zatrudnienia w pełnym wymiarze czasu pracy skierowanego absolwenta, kosztów wypłacanego mu wynagrodzenia, nagród oraz składki na ubez-

połowy wymiaru czasu pracy w instytucjach użyteczności publicznej oraz organizacjach zajmujących się problematyką: kultury, oświaty, sportu, opieki zdrowotnej oraz opieki społecznej.

Każdy pracodawca zainteresowany zatrudnieniem absolwentów może zgłosić się do rejonowego urzędu pracy, gdzie otrzyma szczegółowe informacje z zakresu działań proceduralnych.

Bezrobotni absolwenci

mogą być także obejmowani innymi formami aktywizacji przewidzianymi w ustawie dla bezrobotnych m. in. pracami interwencyjnymi, robotami publicznymi, programami specjalnymi. Mogą też uzyskać pożyczkę na podjęcie działalności gospodarczej na własny rachunek.

Halina Malec

Robota dla Ciebie

Szansą dla wielu osób w gminie poszukujących pracy, zainteresowanych zmianą zawodu, podniesieniem lub uzupełnieniem kwalifikacji zawodowych, jest istniejące w Rzeszowie Centrum Informacji Zawodowej, mieszczące się przy ul. Lisa-Kuli 20, tel. 852-44-60, 852-44-61 w.260 (budynek Wojewódzkiego Urzędu Pracy). Prowadzi ono zajęcia, związane z przygotowaniem do sprawnego poruszania się na rynku pracy.

- Podczas zajęć - mówi mgr **Emilia Wcisło**, kierownik Wydziału Rynku Pracy w Wojewódzkim Urzędzie Pracy - słuchacze uczestniczący w zajęciach grupowych w każdą środę i piątek tygodnia w godzinach o 10⁰⁰ i 12⁰⁰ w Centrum Informacji Zawodowej mają okazję zapoznać się z informacją o lokalnym rynku pracy, interpretacją wybranych założeń z ustawy o zatrudnieniu przeciwdziałaniu bezrobociu, drogach i metodach aktywnego poszukiwania pracy, możliwości zmiany, podwyższenia i uzupełnienia kwalifikacji zawodowych w oparciu o szkoły, kursy, szkolenia, informacje o poszczególnych zawodach. Są oni zapoznawani ze sposobami sporządzania dokumentów koniecznych w trakcie poszukiwania pracy: życiorysów, podań o pracę, listów motywacyjnych, ofert własnych itp., a także możliwościami podjęcia własnej działalności gospodarczej. Można też skorzystać z informacji o pracodawcach.

Nie wyczerpuje to jednak zakresu działalności Centrum Informacji Zawodowej. Jego doradcy zawodowi i psycholodzy zainteresowanym udzielają porad indywidualnych w każdą środę i piątek w godzinach od 10 do 15.

Udział w zajęciach grupowych, korzystanie z porad indywidualnych oraz wszelkich materiałów informacyjnych jest bezpłatne. (d)

Mój dzionek

(J. Tuwim)

Ledwo słoneczko uderzy
W okno złocistym promykiem
Budzę się hoży i świeży
Z antypaństwowym okrzykiem.
Zanurzam się aż po uszy
W milej „moralnej zgniliznie”
I najserdeczniej uwłaczam
Bogu, ludzkości, ojczyźnie.
Komunikuję godzinke
Zatruwam ducha, a później
Albo szkaluję troszczekę
Albo, gdy święto jest, bluźnię.
Zaśmieciam język z lubością
Znieprawiam, do złego kuszę
Zakusy mam „nie z tej ziemi”
Sączę jad w młode dusze...

Bezrobocie i pomoc społeczna w Gminie

Problem bezrobocia w gminie sprowadza się głównie do rejestracji ilości bezrobotnych, sprawdzania przez nich listy, aby nie zostać z niej skreślonym.

Niewielkie ma Gmina Świlcza obecnie możliwości, aby temu zagadnieniu zapobiec. Oferty pracy podawane do Gminy są zazwyczaj nieaktualne i nieatrakcyjne. Brak jest również środków na prace interwencyjne. Co zatem z bezrobociem na wsi?

Urząd Gminy podaje, że liczba zarejestrowanych w Gminie bezrobotnych jest zaniziona, bowiem posiadacze gospodarstw powyżej 2 ha nie mogą być zarejestrowani jako bezrobotni, a wśród nich jest około 1000 bezrobotnych. Podobnie nie rejestrują się jako „bezrobotni” posiadacze działek 1 hektarowych, którzy obowiązkowo opłacają składki ubezpieczeniowe do Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego. W przekroju lat 1994-98 spadła liczba zarejestrowanych bezrobotnych w Gminie o blisko połowę. Stwierdzić należy jednak, że w bieżącym roku na 799 zarejestrowanych bezrobotnych, bez prawa do zasiłku jest aż 715. Najczęściej bezrobotnymi są ludzie młodzi, młode małżeństwa i koszty utrzymania tych osób ponosi opieka społeczna.

Zadania Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej są wielostronne i wymagają sporych nakładów finansowych, co świadczy z jednej strony o zainteresowaniu władz tym problemem, ale i o wielkim ubożeniu społeczeństwa.

Środki na pomoc społeczną uzyskiwane są w 75 % z zadań zleconych dofinansowanych z Zespołu Pomocy Społecznej oraz z dotacji budżetu Gminy. Począwszy od 1995 r. do maja br. roku wydatkowano w Gminie ze środków zleconych kwotę - 1.696.536 zł. i z budżetu gminnego - 563.515 zł. Zarówno zadania zlecone jak i własne gminy obwarowane są szczegółowymi przepisami ustawowymi, wymagają poparcia odpowiednimi dokumentami, rozeznaniem przez opiekunów społecznych, rozliczane też są według ustalonych kryteriów.

W przeciągu ubiegłej 4-letniej kadencji zadania zlecone w Gminie obejmowały:

- przyznawanie i wypłacanie zasiłków stałych dla kobiet rezygnujących z pracy w celu wychowania dziecka niepełnosprawnego nie mających uprawnień do wcześniejszej emerytury. Zasiłek ten na dzień 22.05.1998 r. wypłacany jest

w kwocie 302 zł. miesięcznie (w porównaniu do roku 1994 ilość zasiłków stałych wzrosła 6-krotnie);

- przyznawanie i wypłacanie rent socjalnych dla osób posiadających stopień niepełnosprawności znaczny lub umiarkowany (tj. I lub II grupy) powstały przed 18 rokiem życia, nie posiadających własnych źródeł utrzymania z wyłączeniem renty rodzinnej niezależnie od dochodu rodziny. Wysokość renty socjalnej wynosi: 302 zł. miesięcznie. Ilość rent socjalnych w Gminie utrzymuje się na jednakowym poziomie, w ilości ok. 30 rocznie;

- przyznawanie i wypłacanie zasiłków okresowych gwarantowanych od 1997 r. dla osób samotnie wychowujących co najmniej 1 dziecko do 15-tego roku życia, które utraciły prawo do zasiłku dla bezrobotnych z powodu upływu okresu jego pobierania. Okresowy zasiłek gwarantowany przysługuje na okres do 36 miesięcy w wysokości 100 lub 80% kryterium osoby samotnie gospodarującej (tj. 100% - 333 zł. miesięcznie). Ilość wypłaconych zasiłków okresowych gwarantowanych od 1997 r. wynosi w granicach 14-16 w ciągu roku (z tego na poszczególne wsie przypada: Bratkowice - 5, Świlcza - 4, Przybyszówka - 3, Rudna W. i Trzciana - po 1 zasiłku);

- przyznawanie i wypłacanie od 1997 r. okresowych zasiłków specjalnych do kwoty 333 zł. tj. kryterium osoby samotnie gospodarującej. (W 1998 r. przyznano np. pomoc dla: 5 osobom w Trzcianie, 3 - w Bratkowicach, po 2 - w Przybyszówce i Mrowli i po 1 - w Świlczy i Rudnej W.);

- przyznawanie i wypłacanie zasiłków okresowych dla osób spełniających wymagane kryteria. Liczba tych zasiłków okresowych corocznie wzrasta, związane jest to ze wzrostem ilości osób niepełnosprawnych i bezrobociem. W roku bieżącym wypłacono ich 232 na kwotę 179.155 zł.;

- przyznawanie i wypłacanie zasiłków stałych wyrównawczych dla osób samotnych lub w rodzinie niezdolnych do pracy, z powodu wieku lub inwalidztwa. Średnia wysokość zasiłku stałego wyrównawczego w r. 1998 wynosi 173 zł. Liczba tych zasiłków wzrasta wraz ze wzrostem osób niepełnosprawnych w gminie (np. w r. 1995 wypłacono ich 2 osobom, zaś w r. 1997 - 16);

- przyznawanie i wypłacanie zasiłków z tytułu ciąży od 8 miesiąca i urodzenia dziecka do 2 miesiąca

dokończenie na str.22

dokończenie ze str. 21

życia. Liczba przyznawanych świadczeń maleje wraz ze spadkiem urodzeń.

Ośrodek Pomocy Społecznej w Świlczy kompletuje i wystawia wnioski związane z:

- umieszczeniem osób z terenu gminy w domach pomocy społecznej. Liczba osób chętnych do zamieszkania w domach pomocy stale wzrasta (np. w r. 1994 sporządzono 1 wniosek, zaś w 1997 r. – wystawiono już 15 wniosków);

- pomocą dla kombatantów z Funduszu Kombatanckiego w Rzeszowie. Liczba kombatantów korzystających z pomocy finansowej rośnie, od 1995 r. sporządzono ogółem 41 wniosków.

Od r. 1995 w ramach prac zleconych Ośrodek gminny przyznaje i wypłaca zasiłki rodzinne i pielęgnacyjne. Również i w tym przypadku liczba zasiłków wzrasta, w bieżącym roku z tej formy pomocy skorzystało z zasiłków rodzinnych – 39 osób, z zasiłków pielęgnacyjnych – 27 osób.

W zakresie zadań własnych Gmina świadczy pomoc:

- w formie dożywiania w szkołach i przedszkolach (począwszy od 1995 r. odżywianie dzieci wzrosło 4-krotnie);

- w zakresie usług opiekuńczych dla osób, które wymagają takiej pomocy a są jej pozbawione np. samotne, chore. Corocznie wzrasta liczba osób potrzebujących opieki osób drugich. Koszt 1 godz. ustalany jest corocznie przez Radę Gminy, w bież. roku wynosi – 5,20 zł. (W bieżącym roku z pomocy takiej korzysta: 5 osób ze Trzyciany, 3 osoby z Przybyszówki, po 2 osoby z Bratkowic i Dąbrowy oraz 1 osoba z Rudnej W.);

- przyznawanie i wypłacanie zasiłków celowych (jednorazowych). W r. 1995 wypłacono ich 533 osobom, w bież. roku – 163 osobom;

- od 1997 r. przyznawane są również zasiłki celowe specjalne, wysokość ta nie może być wyższa niż 333 zł. dla osoby samotnej. W 1997 r. udzielono ogółem 121 zasiłków na kwotę 31.814 zł, a w 1998 r. – 57 na kwotę 13.450 zł.;

- od 1997 r. udzielono pomocy w formie zasiłków celowych zwrotnych, gdy uzyskany dochód rodziny lub osoby ubiegającej się o pomoc przekroczył kryterium ustawowe: W r. 1997 udzielono 76 zasiłków celowych zwrotnych na kwotę 20.830 zł. Do 22.V.1998 r. udzielono 41 zasiłków celowych zwrotnych na kwotę 11.920 zł.;

- w formie przydziału węgla (w roku 1995 zakupiono węgiel dla 84 osób w 1997 r. – dla 53 osób, do końca maja br. – dla 16 osób);

- dla dzieci niepełnosprawnych Gminny Ośrodek świadczy pomoc

w formie paczek żywnościowych z okazji Świąt Wielkanocnych, Bożego Narodzenia oraz Dnia Dziecka; - dofinansowuje również częściowo kolonie, zimowiska, obozy itp. dla dzieci z rodzin biednych. Zaznaczyć należy również, że tą formą pomocy zainteresował się mieszkaniec Trz-

ciany, **Adam Dziezic**, który z racji swej działalności w ZMW „Wici” wynegocjował pomoc dla 25 dzieci z terenu gminy na kolonię do Okulinki. Przykład ten niech posłuży innym ludziom, których pomoc przyniosłaby uśmiech i radość dzieciom potrzebującym tej pomocy.

Opr. M. Smagała

Środowisko a nasze zdrowie

Zadaniem medycyny środowiska jest zintegrowanie wiele różnych specjalności naukowych celem ochrony ludzkiego zdrowia. Profilaktyka chorób współczesnej cywilizacji może być urzeczywistniona jedynie przez ochronę środowiska przyrodniczego człowieka i przywrócenie tam, gdzie to jeszcze jest możliwe, naturalnej równowagi biologicznej.

Dlatego jedynym z najbardziej istotnych problemów, w obliczu których stoi dzisiejsza ludzkość, jest

kontrolowanie zasięgu zanieczyszczeń pochodzących z różnych źródeł powodujących zbyt szybki pogorszenie warunków naszego środowiska. Wiadomo, że powietrze jest jednym z czynników, które w określonych warunkach może wywoływać zachorowania u ludzi. Są to infekcje bakteryjne i wirusowe. Większość chorób alergicznych jak i zachorowań jest spowodowana pyłami i gazami przedostającymi się do organizmu wraz z wdychanym powietrzem. Tak więc zanieczyszczone powietrze jest ośrodkiem, w którym zachodzi przeniesienie czynników chorobotwórczych od źródła ich powstania do człowieka. Stopień szkodliwości będzie zależny od rodzaju czynnika zmieniającego ustalony skład powietrza, które nas otacza. To samo dotyczy składu i struktury naszej gleby od której zależy prawidłowy rozwój człowieka, roślin i zwierząt.

Musimy uświadomić sobie, że tworzywo do budowy naszych tkanek, jak również materiały energetyczne pobieramy z gleby z poży-

wieniem roślinnym i zwierzęcym. Tak więc związek człowieka z otaczającym go światem wyraża się w subiektywnym poczuciu sprawności fizycznej, psychicznej i społecznej, czyli w zdrowiu.

Zaczyna wzrastać zainteresowanie sprawami ochrony przyrody, ziemi, wód tak przez naukowców, wychowawców, nauczycieli jak i wśród popularyzatorów wiedzy i działaczy społecznych. Ważnym jest, że społeczeństwo zaczyna dostrzegać ujemne skutki bezkompromisowych p-



Rys. Ł. Baran

czyną w rozwoju technizacji i chemizacji życia.

Poczynania podjęte na szczeblu międzynarodowym na pewno wywarły duży wpływ na sytuację ochrony środowiska w świecie a także i w naszym kraju.

Ale wciąż jest za słaba działalność publicystów, dziennikarzy, organizacji społecznych, szkoły, radia i telewizji, które muszą uczulić opinię publiczną i mobilizować ją wokół przemian zachodzących w środowisku przyrodniczym.

Zaden program ochrony środowiska nie może być w pełni zrealizowany bez woli i chęci społeczeń-

stwa, które musi czuć potrzebę życia w środowisku mu przyjaznym. A tu jest konieczny wysoki stan wiedzy ekologicznej, która kształtuje się w klimacie mądrej edukacji.

Edukacja powinna obejmować wszystkich, wszystkie grupy wiekowe, zawodowe jak również elity władzy tak na szczeblu centralnym jak i lokalnym.

Mądra edukacja o ochronie środowiska oprócz wiadomości podstawowych ma wykształcić aktywność, odpowiedzialność i możliwość podejmowania decyzji proekologicznych. Wzbogacenie całego procesu edukacji winno być harmonijnie uzupełniane przez dom rodzinny; tu od najwcześniejszych lat kształtują się postawy przyjazne środowisku lub negatywne wzorce kulturowe.

Przecież to z domu rodziców, rówieśników wyciąga się odpowiednie postawy jak i nasz stosunek do otaczającego nas środowiska. Postawy wywodzą się z pojętych zasad etycznych. Niedoskonałość systemu edukacji i wychowania wynika między innymi z niedoceniań środowiska przyrodniczego, w którym przyroda jest marginesem. Brak jest propagowania działań sprzyjających przyrodzie a zwłaszcza na terenach nie objętych ochroną. Odtworzenie utraconych walorów przyrodniczych nieraz nie gwarantuje jej odpowiedzialności.

Należy unikać przekonania, że przyrodę będziemy chronić w przyszłości, gdy będziemy mieli więcej środków finansowych. Nasuwa się tu pytanie: czy nie będzie wtedy za późno, czy będzie wtedy jeszcze co chronić? Czy zdążymy w porę oczyścić nasze środowisko, ograniczymy wytwarzanie zanieczyszczeń powietrza, wód podziemnych, odpadów, gleby, lasów i dostosujemy do stanu odpowiadającego prawu, przepisom i normom wymaganych w ochronie środowiska?

W ciągu kilkunastu lat doszło do nagromadzenia w powietrzu i przekroczenia dopuszczalnych stężeń różnych toksycznych i szkodliwych substancji, powodując przewlekłe choroby układu oddechowego i sercowo-naczyniowego.

Nagromadzone w powietrzu: fluorki, tlenek węgla, jony ołowiu, rozpuszczalniki organiczne, obniżają sprawność fizyczną i umysłową, wywołują bóle kostno-stawowe. Statystyki w Polsce wykazują wzrost umieralności na nowotwory i krótszy czas trwania życia.

Pilną potrzebą staje się więc skoncentrowanie na przyczynach i skutkach zagrożenia dla naszego zdrowia oraz adaptacyjne zachowanie społeczne, pozwalające żyć w harmonii z otaczającym nas środowiskiem.

Eugeniusz Jandziś

Jaka woda takie ...

życie – twierdzą zwawcy przedmiotu. Woda jest bowiem nie tylko czynnikiem limitującym produkcję, ale i określa warunki życia mieszkańców wsi.

W warunkach gminy przez dziesięciolecie sterowano zasobami wody. Początek dała melioracja, która była traktowana jako miernik postępu. Jeszcze w latach międzywojennych począwszy od Klęczan, poprzez Dąbrowę, Trzcianę i dalej przez Świlczę, Rudną Wielką i Małą aż do ujścia do Wisłoka w Nowej Wsi, dokonano regulacji tzw. szerokiej fosy, zwanej także rzeką Czarną. Oczywiście, inwestycja ta odegrała istotną rolę dla funkcjonowania produkcji rolnej, gospodarki na użytkach zielonych. Okazało się jednak, że na krótko. W latach 80-tych zabrano się do poszerzenia zakresu prac melioracyjnych. Odpowiednie roboty przeprowadzono w Bratkowicach, Dąbrowie, Trzcianie i Świlczy oraz Mrowli. Chociaż był to wielki wysiłek inwestycyjny, okazało się, że po drodze zapomniano o ochronie środowiska. Pozyskując

nowe tereny dla rolnictwa, osuszając je, zniszczone zostało wiele ciekawych siedlisk przyrodniczych. I to bezpowrotnie.



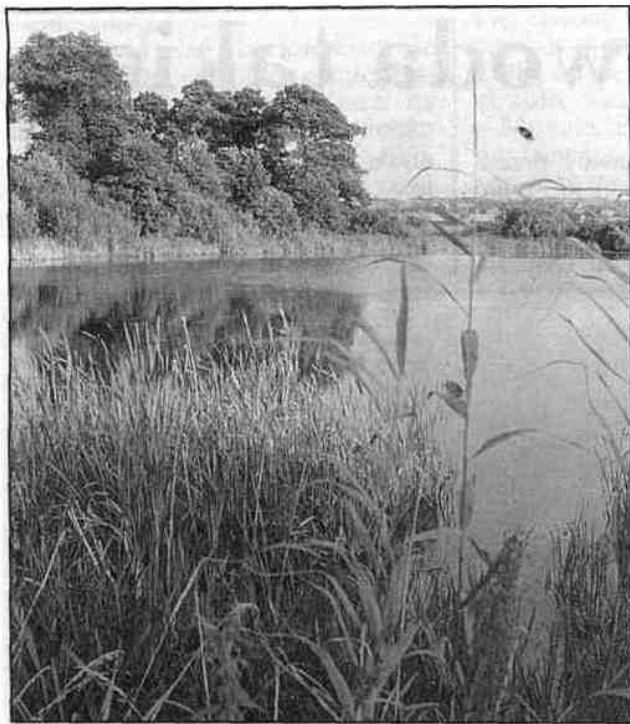
Tzw. „szeroła fosa”, Fot. Z. Lis

Wydawało się, że dzięki melioracji użytków zielonych w północnej części gminy w sferze produkcji zwierzęcej, zwłaszcza w chowie bydła, dojdzie do przysłowiowej „zielonej rewolucji”. Wzrośnie obsada

dokończenie na str. 24



Prace melioracyjne przy regulacji „szerokiej fosy”, Fot. Z. Lis



Ważną rolę zaczynają odgrywać urodziwe elementy naturalnego krajobrazu (stawy między Trzcianą a Bratkowicami), Fot. Z. Lis

dokończenie ze str. 23

krow mlecznych, zwiększy się produkcja wołowiny i mleka, a Rzeszowska Spółdzielnia Mleczarska w Trzebownisku, zalana zostanie „morzem” białego bogactwa.

Stało się odwrotnie. Zmeliorowane grunty obecnie jeśli nie ulegają stepowieniu, to są wykorzystywane jako ziemia orna albo tereny budowlane. Można jeszcze dodać, jako niechlubny znak czasu, użytki zielone wzbogacają gminę o kolejne hektary ziemi niechcianej – o odłogi i ugory, których jest już przecież i tak niemało, bo rzędu blisko tysiąca ha.

Dziś wielu rolników z północnej części gminy widzi potrzebę wyraźnego odejścia od tamtych niedobrych praktyk. Minął bowiem czas produkcyjnych rekordów za wszelką cenę. Człowiek nie jest maszyną do produkcji, ale żywą istotą, potrzebującą zdrowych, bezpiecznych warunków życia. Wreszcie do głosu dochodzi melioracja odtworzeniowa. Zaczynają być ważne elementy naturalnego krajobrazu



Zbiornik retencyjny w Bratkowicach, Fot. Z. Lis

– zatoczki, zadrzewienia. Rezultatem tych przedsięwzięć jest również urządzenie zbiornika retencyjnego w Bratkowicach. Teraz w planie w Trzcianie – Olszyny.

Włączane są elementy ekologii, dostrzegana jest w gminie konieczność zachowania przyrody w niezmiennym kształcie. Wieś patrzy na środowisko innymi oczami. I za słuszne uznaje się zastosowanie na istniejących już rowach melioracyjnych jazów spiętrzających wodę na wypadek suszy. Dalej nie można się dzieć z założonymi rękami.

Wiem, że w gminie świadomości nie brakuje w tych sprawach. I wiem również, że na mój postulat będzie odpowiedź, że brakuje środków finansowych, umożliwiających realizację programu ochrony środowiska. Ale wiem też swoje, że zachowanie miejsc, gdzie woda czysta i trawa zielona, staje się ważnym obowiązkiem gminy. Nie tylko w interesie samych mieszkańców wsi.

(d)

Nasze mini-rezerwaty przyrody

Zyjemy w czasach, gdzie nie tylko naukowcy, ale każdy przeciętny człowiek dostrzega w swym najbliższym otoczeniu dramatyczne, niekorzystne zmiany w naturalnym ongiś środowisku przyrodniczym.

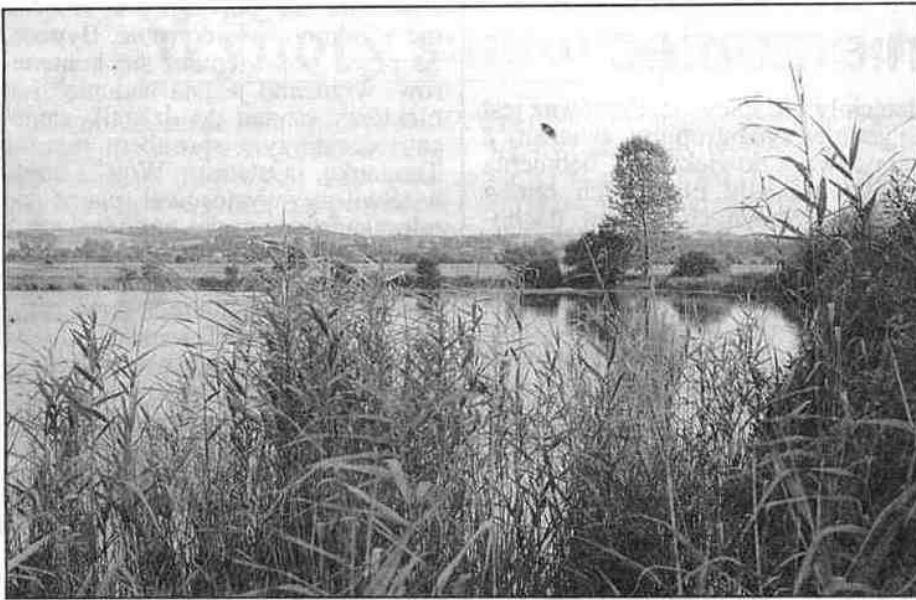
Bezspornie dziś już wiadomo, że obecne, czysto profilaktyczne działania na rzecz ochrony naszego środowiska są absolutnie niewystarczające i nawet nie zdołają zatrzymać na przyszłość stanu obecnego – mocno zdegradowanej przyrody. Niestety,



Minirezerwat przyrody w Bratkowicach, Fot. Z. Lis

w powszechnej świadomości większości ludzi, nadal zauważa się brak zrozumienia dla wartości i znaczenia przyrody.

Do wielu jeszcze nie docierają sygnały, że dzisiejsza ludność świata żyje w przeważającej mierze na obszarach zdegradowanych ekologicznie i to z winy człowieka. Ekologiczna degradacja roślinie w zastraszającym tempie, powodowana powszechną chemizacją rolnictwa, nieokielznaną urbanizacją, rozbudową przemysłu i szlaków komunikacyjnych, bezmyślnymi odwodnieniami, szastaniem źródłami energii, emisją dwutlenku węgla i siarki, nocnym oświetleniem wszystkiego i wszędzie gdzie popadnie, chaosem promieniotwórczym, intensyfikacją działalności gospodarczej itd. Wszystko to powoduje, że człowiek sam siebie zaczyna unicestwiać, a wolno żyjące



Staw „pod olszynkami” w Trzcinie, Fot. Z. Lis

zwierzęta i roślinność zostają pozbawione warunków do egzystencji. Iśnięcia ostatnich enklaw przyrody w naszym rolniczym i miejskim krajobrazie kraju nasila się z każdym rokiem. Obserwuje się coraz większą ekspansywność gospodarczą, zachłanność ludzką i rosnące wyrafinowanie w korzystaniu z wszelkich dóbr natury ponad niezbędne potrzeby.

Dla ratowania przyrody będącej nadzieją i podstawą egzystencji ludzkości, w imię fundamentalnej zasady: postępuj tak, aby chronić i potęgować rozwój ewolucji, zachować i umacniać ekosystemy, będące podstawą dla kontynuacji życia – musimy przełamać naszą świadomość i zdobyć się na nowe, szersze i konkretne działania rozwijające ideę powszechnego poszanowania zasobów przyrodniczych w naszym najbliższym otoczeniu, w każdej miejscowości, gminie, a nie tylko na znikomych, jakże nielicznych powierzchniach ścisłych rezerwatów. Jednym z najbardziej praktycznych sposobów jak to czynić jest powszechne zakładanie minirezerwatów wszędzie tam, gdzie jeszcze pozostały w miarę najmniej zdegradowane, zbliżone do naturalnych miejsca skupiające różnorodne, wolno żyjące zwierzęta i rośliny.

Minirezerwat ma na celu zatrzymanie, niejednokrotnie bezmyślnego i bezcelowego procesu postępujących zniszczeń tego co jest jeszcze naturalne. Zakłada potrzebę aktywnej ochrony resztek dzikiej przyrody, która w formie niewielkich na ogół enklaw zachowała się w rozproszeniu w naszym krajobrazie. Rzecz w tym, aby zabezpieczyć przed dalszym niszczeniem to, co dotarło do naszych czasów. Chodzi także o utrwalenie różnorodności form przyrodniczych i stworzenia im warunków dalszego przetrwania.

Minirezerwat można założyć

wszędzie. Zwykle będą to miejsca, które dotrwały do naszych czasów ze względu na brak znaczenia gospodarczego. Na pozór, przy pobieżnym spojrzeniu, miejsca te wydają się całkiem zwyczajne. Uważne przyjrzenie się im ujawni jednak unikalne, niejednokrotnie jedyne w okolicy, rzadkie kompozycje mikrośrodowiskowe, ostaje zwierząt i roślin. Są to powierzchnie obejmujące czasem obszar zaledwie kilku arów, np. małe laski wśród pól i łąk, zaniedbane parki podworskie, grupy drzew i krzewów, oczka wodne, bagienka i torfowiska, dawne stawki (lub nawet tylko część ich brzegów), opuszczone żwirownie i wyrobiska, murawy w wąwozach, zadrzewienia nad potokami śródpolnymi, ugory z odradzającej się cenną biocenozą, śródwiejskie skupienia starszych drzewostanów, starorzecza i zakola rzek, fragmenty lasu, pojedyncze drzewa itp.

Idea tworzenia minirezerwatów zakłada poważne, powszechne zaktywizowanie coraz szerszych kręgów społeczeństwa do działań na rzecz powszechnej ochrony enklaw przyrody, szczególnie młodzieży już od najmłodszych lat. Jest to najbardziej skuteczny sposób na wykształcenie szacunku i miłości dla przyrody. Minirezerваты są szybką odpowiedzią na dzwonn alarmowy o zagrożeniu egzyst-

tencji naszej cywilizacji na skutek wyniszczenia przyrody, możliwe do utworzenia bezwzględnie, niemal bez kosztów i nakładów.

Powinny być ważnym elementem gminnego programu ochrony przyrody, zaleceniem dla samorządów władz lokalnych, szkół i ludzi dobrej woli. Do prac organizacyjnych w tworzeniu minirezerwatów w gminach należałoby wykorzystać wiedzę miejscowych (a więc najlepiej znających swoje środowisko) „przyrodników”.

Mając na uwadze nasze polskie realia, konieczną rzeczą jest uzyskanie akceptacji miejscowej ludności na wydzielenie minirezerwatów poprzez przygotowanie szerokiej informacji przy każdej okazji np. zebraniach wiejskich, ogłoszeń, pogadankach szkolnych itp.

Ważną rzeczą jest umieszczenie tablic informacyjnych w terenie, wstrzymanie bezmyślnych działań dewastacyjnych.

W naszej gminie zachowało się szereg nieużytkowanych miejsc z naturalną przyrodą. Niektóre z nich są ważnymi ostojami ptactwa i zwierząt na terenie województwa rzeszowskiego. W gminie funkcjonują także szkoły o profilu rolniczym, a więc związanych po części niejako z przyrodą. Przy odrobinie dobrej woli ze strony władz lokalnych, poparciu szkół, jest możliwe zrobienie pierwszego kroku w wydzieleniu tych miejsc jako szczególnie ważne dla przyrody w naszym regionie.

Józef Ciosek



Staw podworski, Fot. Z. Lis

Nowy sprzymierzeniec

Wszyscy doskonale wiedzą jak ogromną przysługę oddają nam ptaki w ochronie drzew owocowych i krzewów przed szkodliwymi owadami. Wiemy także, że ptaki najskuteczniej niszczą szkodniki, szczególnie latem do wykarmienia swych piskląt.

W naszym klimacie niewiele jest jednak zimą ptaków owadożernych. Należą do nich głównie sikory, kowalik i dzięcioły. Niektóre z nich, jak kowalik i dzięcioły to ptaki typowo leśne i zazwyczaj nie zaglądną do naszych ogrodów i sadów. Tak więc w rezultacie liczba zimowych, skrzydlatych sprzymierzeńców rolników jest mała.

Ostatnimi laty przybył jednak do naszej ornitofauny zupełnie nowy gatunek – dzięcioł syryjski, który przebywa blisko siedzib ludzkich. Unika lasów, występując przez cały rok w sadach, ogrodach i zadrzewieniach wiejskich, a nawet miastach. Na terenie Polski pojawił się dopiero niedawno, bo na początku lat osiemdziesiątych naszego stulecia i to pod Rzeszowem.

Jego pierwsze pojawienie się odnotowano w naszej gminie, w Trzcianie, co było sensacją ornitologiczną w kraju i zagranicą.

Ojczyzną dzięcioła syryjskiego są kraje Małej Azji, skąd na początku naszego wieku samorzutnie rozpoczęła się ekspansja terytorialna. Do 1930 r. zasiedlił już Jugosławię, Rumunię i Węgry, a w trzydzieści lat później Czechosłowację, Austrię i południowo – wschodnią Ukrainę. W latach 1979-1980 przekroczył Karpaty, rozpoczynając zasiedlenie ziem południowej Polski. Ekspansja tego gatunku ciągle trwa nadal i obecnie zasiedla on bez mała cały nasz kraj. Zwiększa się stale jego liczebność. W Polsce południowej jest już ptakiem rozpowszechnionym, osiadłym. W naszej gminie występuje w każdej miejscowości.

Jest bardzo podobny do leśnego dzięcioła pstrego dużego, różniąc się szczegółami w ubarwieniu boków szyi i skrajnych piór ogona. Jest wielce prawdopodobne, że zauważony w naszym sadzie dzięcioł z czerwono-białymi i czarnymi plamami to właśnie dzięcioł syryjski (*Dendrocopos sibiricus*), zwany też dzięciołem białoszyim. Dzięcioły syryjskie już w słoneczne dni lutego urządzają gonitwy wśród drzew i charakterystycznie bębnią. Bębnienie to nie wydawane głosy, ale rezultat drgań suchej gałęzi, o którą dzięcioł rytmicznie uderza dziobem. Ta swoista „muzyka” zastępuje w pewnym stopniu śpiew godowy, gdyż jak wiadomo,

dzięcioły nie śpiewają. Ponieważ jest to gatunek synantropijny, związany z zabudową człowieka, do bębnienia używa niekiedy blaszanych opraw lamp przydrożnych, rynien dachowych, rur wentylacji kominowej. Jak większość ptaków synantropijnych, potrafi być równocześnie skrytym i ostrożnym. Po wiosennych gonitwach i bębnieniach, już na przełomie kwietnia i maja ten dzięcioł nagle „znika”. Otóż wcale nie opuszcza naszych sadów i ogrodów – po prostu staje się skryty i ostrożny. Dzieje się to z chwilą wykucia dziupli w



Dzięcioł syryjski

starym drzewie i założeniu legu. Jako ciekawostkę należy wspomnieć, że ten gatunek dzięcioła wlot dziupli umiejscawia od spodu poziomego konara drzewa.

Ponieważ ten nowy gatunek ptaka przebywa wśród nas cały rok i jest poza okresem lęgów łatwy do obserwacji, zwróćmy uwagę, czy zasiedlił już nasz sad. Cierpliwych zachęcam do obejrzenia jego kontrastowego ubarwienia przy pomocy lornetki.

Józef Ciosek

PALCEM



Wyścigi

„ze śmieciami”

Od jakiegoś czasu przywykliśmy do pewnego komfortu w sprawie po-

zbywania się odpadów, z którymi nie wiadomo było co robić. Bywało, że przed pojawieniem się kontenerów, wrzucano je „na badunię” (co niektórzy czynią do dzisiaj), zanieczyszczając tym sposobem rzeczkę Trzciankę. Ostatnio Wójt Gminy w Świlczy wystosował pismo do mieszkańców posesji przylegających do rzeczki z wezwaniem do „uporządkowania całego terenu swojej posesji, a szczególnie terenu przyległego do potoku Trzcianka ... w celu poprawy spływu wód w rzece i zapobieganiu występowania powodzi. Urząd Gminy w Świlczy przystąpił w miesiącu lipcu br. do odmulenia i oczyszczenia tego potoku”. Następnie podany jest szczegółowy sposób pozbycia się zanieczyszczeń wokół rzeczki np. spalania drzewa, składowania odpadów organicznych (trawy, chwasty, obierki z jarzyn itp.) w komposty, wywozu metalowych odpadów do punktu złomu w Trzcianie, jak również umieszczania pozostałości odpadów w kontenerach. Jest to zamysł bardzo chwalebny i pożyteczny.

Początkowo, po pojawieniu się pojemników na odpady, byli i tacy którzy twierdzili, że są one im niepotrzebne. Jednak większa część mieszkańców korzysta z tego dobrodziejstwa.

Zbliżamy się do Europy, ale kto w tej Europie widział, żeby stawiać pojemniki w najbardziej widocznych miejscach? Nie wiemy do kogo zwrócić się o przestawienie kontenerów: do Gminy, do Rady Sołectkiej a może sami powinniśmy je przestawić w mniej widoczne miejsca?

Inna sprawa to: częstotliwość wywozu odpadów z kontenerów. Na nieśmiało interwencję jednej z mieszkanki sąsiadującej „ze śmieciami”, pan odpowiedzialny za ich wywóz odpowiedział ostro, że są to „bajeczki”, bo pojemniki opróżniane są 2 razy w tygodniu. Otóż do wiadomości tego Pana: sprawdziliśmy dokładnie - odpady usuwa się obecnie w przeciągu jednego do półtora tygodnia a wcześniej bywało, że i 2 tygodnie pęczniały worki w pojemniku i obok niego, wydzielając niezbyt miłą woń.

Można przecież dodać drugi pojemnik na śmieci i usytuować je w miejscach, gdzie nie będą raziły oczu swoją wątpliwą estetyką. Mamy już dość trzymania w domu worków z odpadami i „wartowania”, kiedy pojemniki się opróżnią, bo chociaż mieszkamy blisko kontenerów – rzadko udaje się nam „dopaść” je puste, aby wsypać śmieci.

Z poważaniem
Redakcja

Wież tworząca

W numerze 5 „Trzcionki” zaprosiliśmy twórców ludowych z naszej gminy do prezentacji ciekawych utworów wierszem i prozą. Oto jeden z tekstów **Antoniego Fereta** z Dąbrowy. Tematyka jego wierszy jest zróżnicowana. Najczęściej oscylują wokół problemów religijnych. Wyrosły z doświadczeń losu i potrzeby serca. Antoni Feret bierze udział w corocznym konkursie poezji i efektem owych prezentacji jest publikacja wielu jego wierszy w „pokłosiu” konkursu, zbioru poezji religijnej.

dycji swojej wsi. Wspomina też smutny okres okupacji hitlerowskiej.

Pani Zofia, pisząc swe rymowane wspomnienia, chce w ten sposób przekazać młodemu pokoleniu i członkom swojej najbliższej rodziny – wszystko, co pamięta ze swego niełatwego życia. Jest to godne szczególnego uznania tym bardziej, że we współczesnej wsi jest coraz trudniej spotkać ludzi starszych, chcących „przelewać” swe przeżycia i wspomnienia na papier.

Pani Zofia jest jedyną tego typu osobą w Bratkowicach, która mimo

Tęsknota za swoją ojczyzną

Ziemi, ojczyzno moja, tyle dla ciebie wycierpiałam
Wzięta od ciebie przemocą, gorzkimi łzami płakałam
Dzisiaj na tobie klękę, ciebie cauję
Wolna ojczyzno moja tak ciebie miuję
[.....]
Kiedy będę żegnała ten świat i spoczne w mogile
Niech ta garstka polskiej ziemi zwłoki me pokryje.
Zofia Pomianek (Dąbry-Bratkowice)

wielu obowiązków w swoim niedużym gospodarstwie, znajduje czas na pisanie...

Opr. W. Kwoczyński

Czy wszystko na opak ?

Dlaczego woda nie płynie do góry ?
Dlaczego życie nie toczy się wstecz ?
Dlaczego człowiek nie żyje raz wtóry ?
Dlaczego nie mówi martwa rzecz ?
Dlaczego góry kończą się na szczycie ?
Dlaczego serce w piersiach bije ci ?
Dlaczego kończy się człowieka życie ?
Dlaczego dół kopią gdy koniec twych dni ?
Dlaczego słońce w nocy nie świeci ?
Dlaczego drzewa nie mają nóg ?
Dlaczego wrona do lasu leci ?
Dlaczego niewidoczny jest Bóg ?
Dlaczego smutek przychodzi do duszy ?
Dlaczego naród dziś w przepaść leci ?
Dlaczego wulkan ziemię poruszy ?
Dlaczego rodzą się małe dzieci ?
Dlaczego chmury lecą gdzieś w dal ?
Dlaczego księżyc świecąc nie grzeje ?
Dlaczego minionej młodości tak żal ?
Dlaczego żywisz wielkie nadzieje ?
Dlaczego idziesz zawsze przed siebie ?
Dlaczego narody się nienawidzą ?
Dlaczego Pan Bóg zamieszkał w niebie ?
Dlaczego Boga we wszystkim nie widzą ?!!

**Antoni Feret, Dąbrowa 133 a,
Opr. Teresa Łągowska**

Mała Ojczyzna

Moja mała ojczyzna ...
to wieś ma kochana
w niej się urodziłam
i wychowałam.
Lubię ją za to,
Że wiosna jest zielona
Zimą ośnieżona.
Gdy lato się zbliża
zbieram kwiaty na łące
a jesienią
złote liście pachnące.
Trzciana jest wspaniała
dlatego zawsze
będę ją kochała !

Natalia Górecka

„Piszę bo pamiętam”

W bratkowickim przysiółku Dąbry, mieszka od lat pani **Zofia Pomianek**. Jej pasją od kilkunastu lat, jest pisanie wierszy. Nawiązuje w nich do swojego dzieciństwa, życia rodzinnego, pracy na roli i tra-

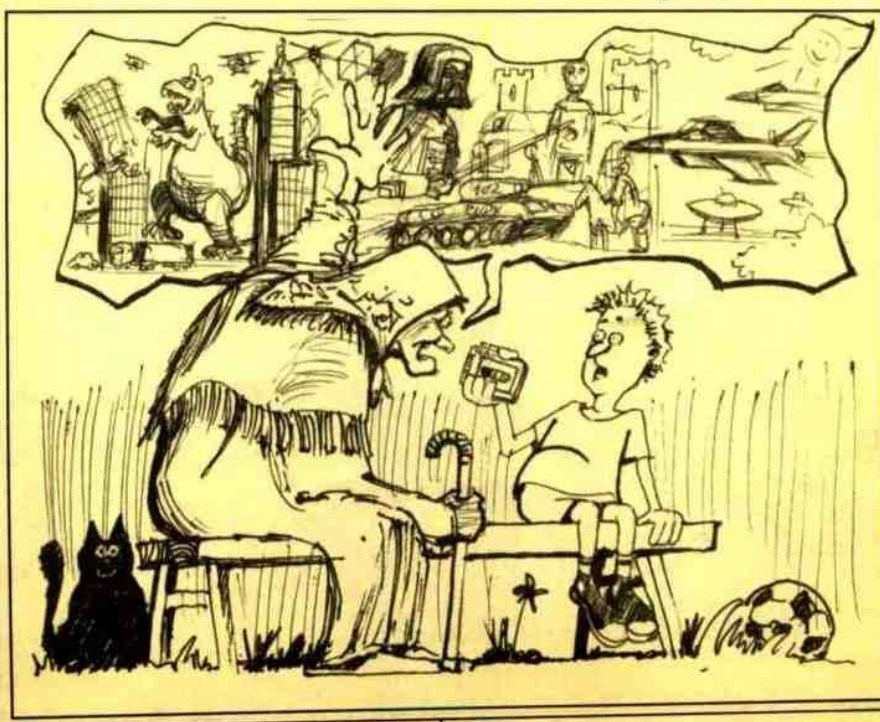
Konkurs „Trzcionki”!

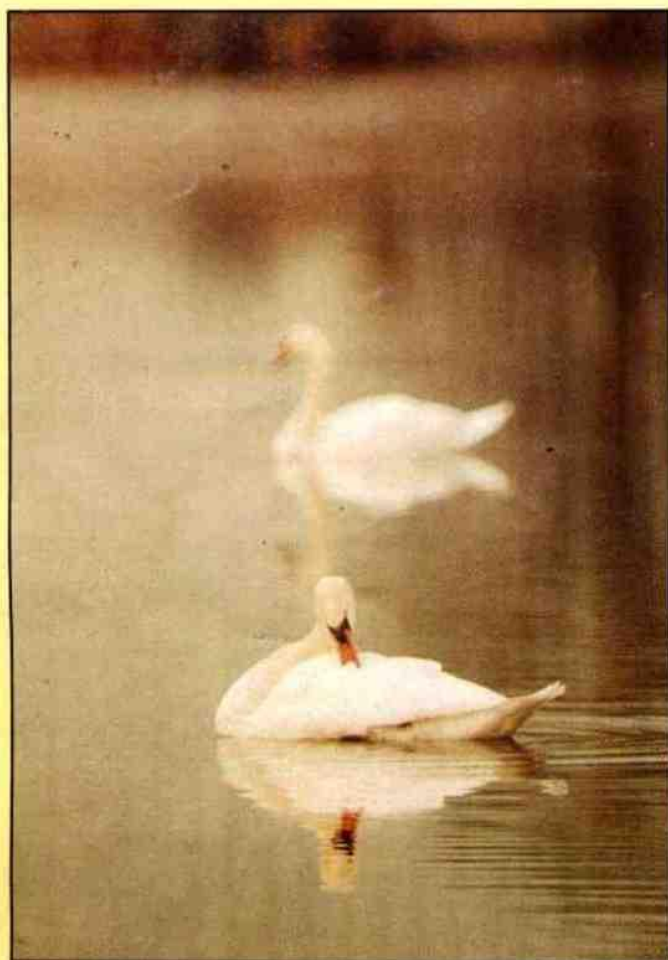
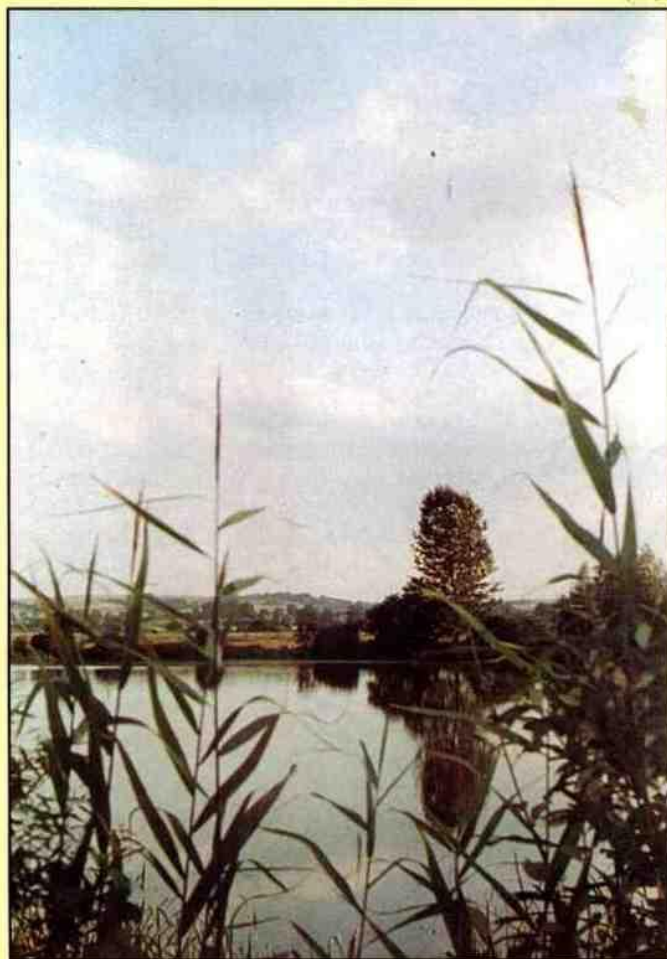
„MOJA WIEŚ W LEGENDZIE I ANEGDOCIE” – pod takim tytułem redakcja ogłasza konkurs na najlepszą opowieść dotyczącą przeszłości swojej miejscowości. Trwać on będzie do końca grudnia bieżącego roku. Najlepsze prace będą oceniane przez niezależną Komisję Konkursową, drukowane w „Trzcionce” i nagrodzone przez Radę Gminy.

Konkurs przeznaczony jest dla wszystkich zainteresowanych zamieszkałych na terenie gminy lub z nią związanych (miejscem urodzenia, przebywania). Uczestnikami mogą być przedstawiciele wszystkich pokoleń (dorośli, młodzież, dzieci) niezależnie od wykształcenia, wykonywanej pracy czy wieku.

Zadaniem uczestników jest opracowanie wypowiedzi w formie wspomnienia, felietonu, gawędy o temacie związanym z gminą, miejscowością. Wypowiedzi mogą być wzbogacone materiałami ilustracyjnymi (fotografie, rysunki, pocztówki). Prace konkursowe powinny zawierać informację o autorze tj. imię i nazwisko, dokładny adres, wiek, zawód uczestnika. Prace należy nadsyłać na adres redakcji :

„Redakcja Trzcionki” – siedziba Biblioteki Publicznej w Trzcianie („Konkurs”).
Zachęcamy, bo warto ! Nagrody czekają !





*Zobacz, ile jesieni !
Pełno, jak w cebrze wina,
A to dopiero początek,
Dopiero się zaczyna.*

*Nazłociło się liści,
Że koszami wynosić,
A trawa jaka bujna,
Aż się prosi by kosić.*

*Siano suche i miodne,
Wiatrem nad łąką stoi.
Westchnie, wonią powieje
I znów się uspokoi.*

*I ty, mój czytelniku,
Powoli, powoli czytaj
Wielkie lato umiera,
I wielką jesień wita.*